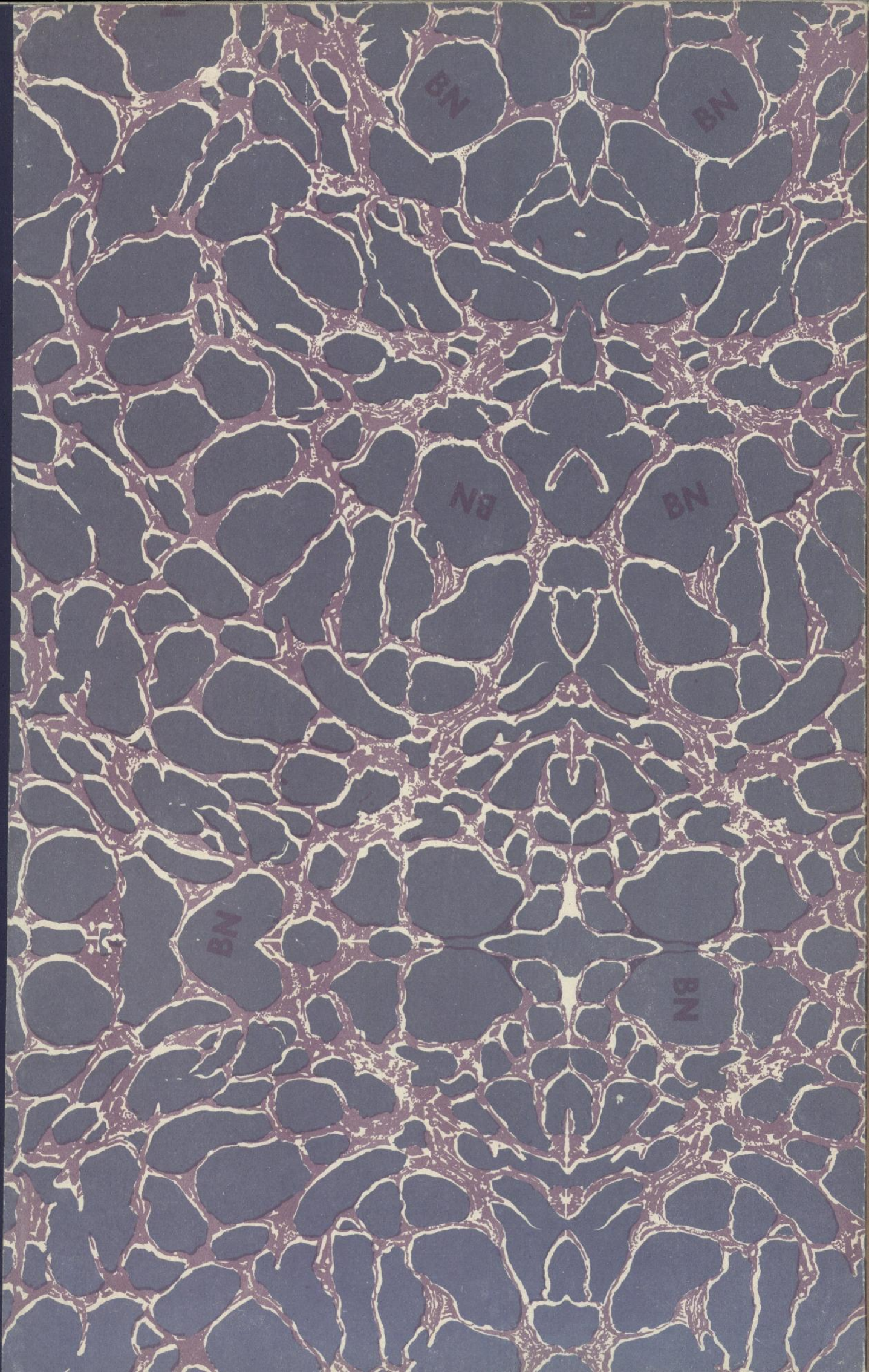
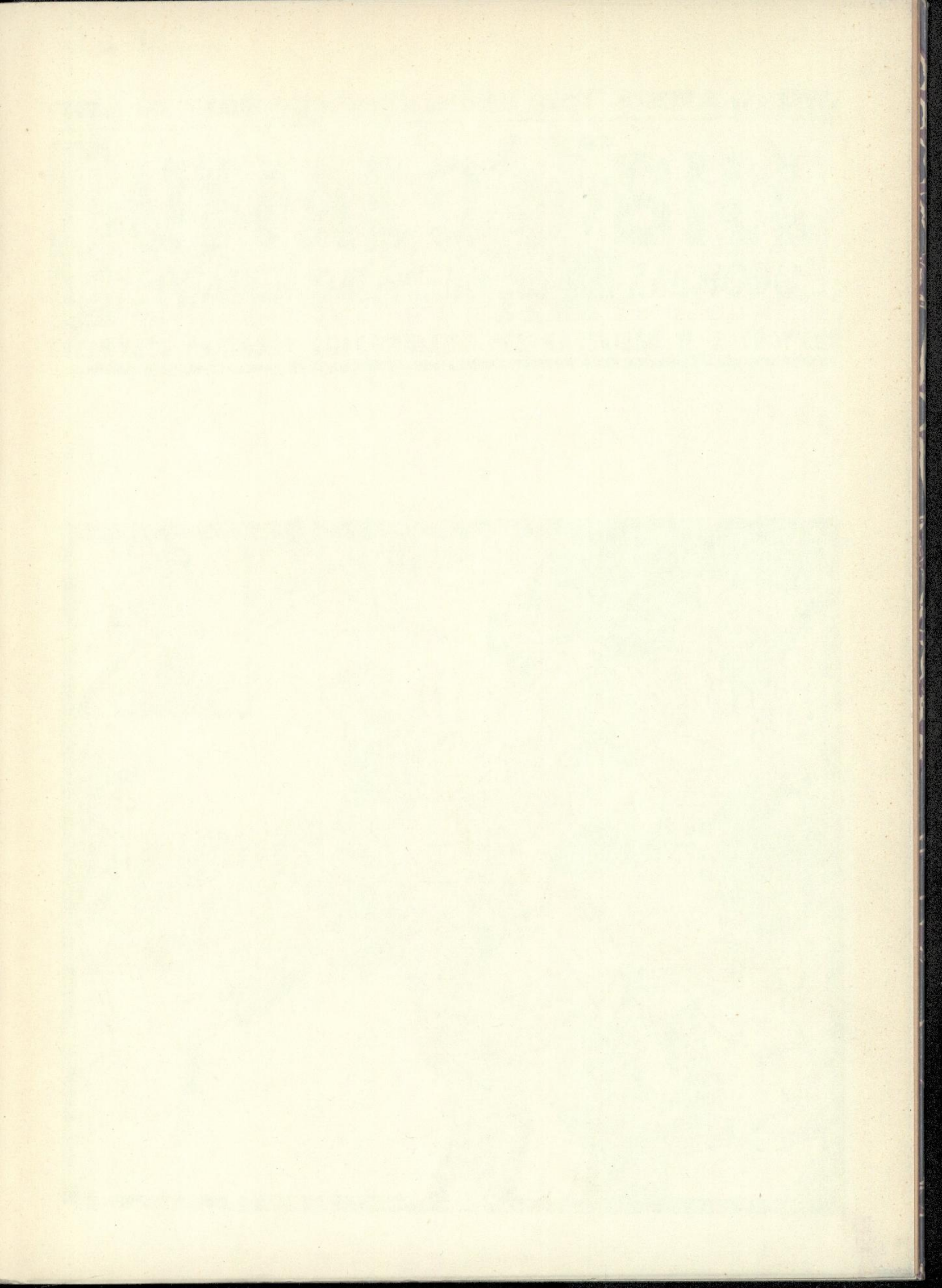
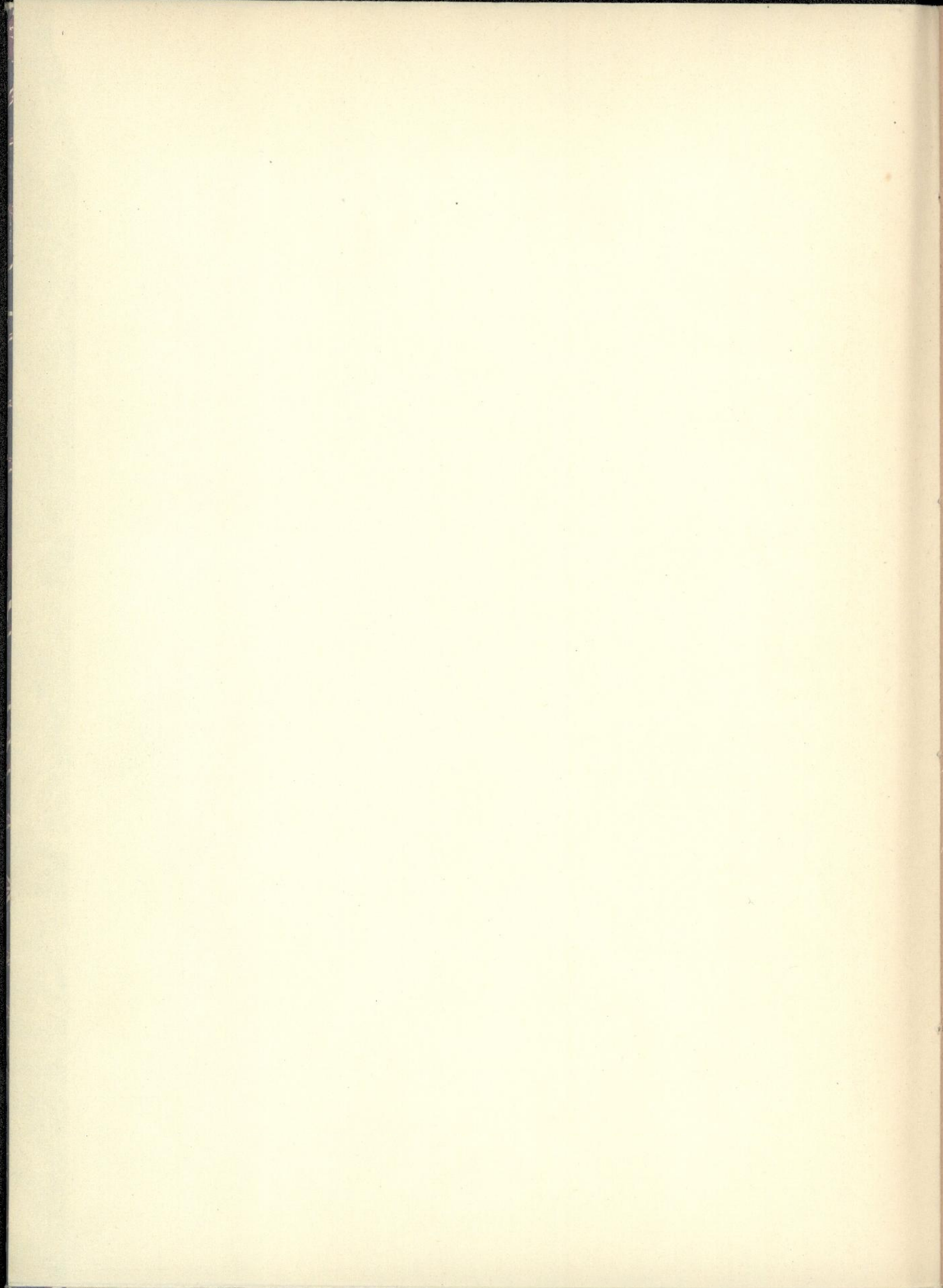


623406\24









III. 623.406/24

NR. 24. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

SZALONY JEŹDZIEC



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



SZALONY JEZDZIEC

Napad na prerii

To mi się wydaje bardzo dziwne, Jamie...

— Co takiego, Tereso?..

— Czy nie zauważyłeś tych kilku jeźdźców, którzy od kilku już godzin posuwają się naszym śladem? Wyglądają tak, jakby nie mieli zamiaru nas zaatakować, ale jednocześnie nie tracą nas ani na chwilę z oczu.

— Widzę ich dobrze, Tereso, ale skoro nie zbliżają się do nas, nie mam zamiaru zaprzętać sobie nimi głowy...

— Wydaje mi się to jednak dziwne. Jeśli zostają za nami, czynią to napewno umyślnie. Przecież wszyscy jeźdźcy wymijają nasz wóz, który posuwa się bardzo wolno...

— To prawda... To trochę dziwne, jak mówisz. Muszę o tym porozmawiać z Dannyem. Teraz wydaje mi się, że ci jeźdźcy posuwają się tak, jak wilki albo kojoty, które długo postępują śladem ofiary...

Młody człowiek i dziewczyna którzy prowadzili tę rozmowę byli rodzeństwem. Rodzina osadników, do której należeli, składała się z czworga osób: matki i trojga dzieci — Danny, Jamie i Teresy.

Pani Riley była wdowa. Mąż jej zginął podczas wybuchu dynamitu w kopalni, w której pracował wraz z dwoma synami, potężnymi chłopami, których siła była przysłowiowa. Po śmierci ojca, cała rodzina opuściła spokojny Wschód i ruszyła na Daleki Zachód, aby tu szukać szczęścia.

Teresa, w odróżnieniu od swych braci, była osobką drobną i małą, ale obaj wielkoludzi słuchali jej we wszystkim i zawsze pytali ją o radę.

Rodzina Riley miała krewniaka w Texas, ale nikt z pośród rodzeństwa nie wiedział gdzie należy go szukać. Wiedziano tylko, że jego rancho leży w okolicach małej miejsciny, zwanej Pecos Valley.

Ponieważ Rileyowie nie rozporządzali tak wielkimi środkami pieniężnymi, aby odbyć podróż statkiem, zmuszeni byli ruszyć w żmudną podróż drogą lądową przez prerię, posługując się wozem, krytym płótnem. Wozy takie znane były na Zachodzie pod nazwą „okrętów prerii“.

Nie byli oni jednak zupełnie biedni. Ich wóz pełen był narzędzi rolniczych, a za nim postępowało kilka sztuk bydła, koni i mułów. Po za tym pan Riley posiadała skromną biżuterię, a jej synowie z dumą nosili wielkie zegarki.

Zbliżał się już wieczór i należało pomyśleć o miejscu na obozowisko. Zdaleka widać było niewyraźną linię drzew, które rosły nad brzegiem rzeki, zwanej Rio Pecos. Zanim jednak skierowano wóz w tę stronę, Jamie zbliżył się do swego brata Danny i rzekł:

— Teresie wydaje się, że ci ludzie, którzy jadą za nami, mają jakieś złe zamiary...

— Teresa tak przypuszcza?... — rzekł Danny.

— A więc dobrze, zażądam od nich wyjaśnień!

— W jaki sposób?

— Zaraz ci pokażę, bracie!..

Wielki Dan, którego w rodzinie wciąż jeszcze nazywano zdrobniale Danny, podszedł do wozu i po chwili wyciągnął z pod siedzenia karabin. Wymierzył broń w stronę, gdzie znajdowali się tajemniczy jeźdźcy i wypalił. Odległość jednak była zbyt wielka, aby kula mogła trafić kogokolwiek.

Widać jednak było, że strzał wywarł na nieznanomych wrażenie, gdyż zatrzymali natychmiast konie.

— Teraz zobaczymy — rzekł Danny. — Jeśli nie mają wobec nas złych zamiarów, zbliżą się napewno, aby wyjaśnić sytuację.

Obaj bracia z natężeniem śledzili postępowanie jeźdźców, które było dziwne. Zatrzymali się oni w pewnej odległości od wozu i zsiadli z koni. Zamierzali najwidoczniej rozbić obóz, co było bardzo dziwne, gdyż wybrali miejsce, na którym nie było wody, ani żadnej osłony przed wiatrem.

— Co sądzisz o tym sestro? — zapytał Wielki Dan.

— Nie podoba mi się sposób postępowania tych ludzi... — rzekła Teresa. — Gdyby mieli wobec nas przyjazne zamiary, daliby nam to do zrozumienia...

— Hm... To prawda. Trzeba będzie tej nocy dobrze uważać...

Ruszono w dalszą drogę i po upływie pół godziny mała karawana znajdowała się nad rzeką, gdzie przystąpiono niezwłocznie do rozbicia obozu. Zapadała już noc. Mrok gęstniał z minuty na minutę i Teresa i jej bracia nie mogli odróżnić w oddali sylwetek jeźdźców. Wszyscy przeczuwali jednak, że wróg kryje się w ciemnościach i czeka tylko na sposobną chwilę, aby przystąpić do ataku.

— Ci ludzie, to nie Indianie, — rzekł Danny. — Wyglądają raczej na cowbojów...

— Zdaje mi się, że nie są ani jednymi ani drugimi — rzekła Teresa.

— Jakto? Kim są więc ci ludzie?... — zapytał Jamie.

— Są to ludzie, którzy zamierzają obrabować nas ze wszystkiego, co jeszcze posiadamy — rzekła poważnie dziewczyna.

— Niech tylko spróbują! — mruknął Danny groźnie. — Potrafią sobie z nimi dać radę, prawda Jamie?...

Teresa spojrzała z zaufaniem na potężne postacie swych braci. Wiedziała, że potrafią oni dać sobie radę nawet z tuzinem przeciwników. Z drugiej jednak strony dziewczyna wiedziała, że bandyci mogą użyć wszelkich podstępów, przeciwko którym surowa siła jej braci nie będzie miała znaczenia.

Konie zostały już napojone w rzece i pasły się spokojnie, przywiązane do drzew. Teresa przygotowała wieszak, a obaj bracia kończyli rozbijanie obozu. Zdawało się, że znikąd nie grozi niebezpieczeństwo.

Nagle przed zdumionym rodzeństwem ukazało się trzech ludzi, którzy wyrosli jakby z pod ziemi. Dwóch z nich wymierzyło karabiny w piersi młodzieńców, a trzeci rzekł spokojnie i nieco drwiąco:

— Ręce do góry, moi kochanki!

Obydwa bracia spojrzeli po sobie niepewnie i podnieśli ręce do góry.

— A teraz dajcie nam wasze pieniądze! — rzekł znów bandyta.

— Skąd, do stu tysięcy diabłów wiecie, że mamy pieniądze?... mruknął zaskoczony Danny.

— Daj je, a wytłomaczę ci wszystko, mój drogi... — rzekł bandyta z uśmiechem.

W tej samej chwili rozległ się jednak niespodziewanie strzał i człowiek, który groził karabinem Danowi, wydał okrzyk bólu i broń wypadła mu z ręki. Nagły ten strzał był dziełem Teresy, która zdołała wślizgnąć się do wozu i wydobyć karabin.

Gdy Danny spostrzegł, że jeden z bandytów wypuścił broń z ręki, rzucił się jak lawina na drugiego i po chwili w obozie rozpełtała się straszliwa walka.

Podstęp czerwonego Billa

— Halo, Jack, co to ma znaczyć?

— To tylko mała detonacja, ale gdzie strzelają, tam muszą być ludzie...

— To jest na przeciwległym brzegu, zdaje mi się!...

— Tak, trzeba tam się udać...

— A twoja noga Jack?

— Nie mów o mojej nodze, Cody!... To nie poważnego...

Texas Jack zwichnął istotnie tego samego dnia nogę, ale to nie mogło powstrzymać go, gdy chodziło o wzięcie udziału w jakiejś bijatyce.

Buffallo Bill i Texas Jack znajdowali się na brzegu tej samej rzeki, nad którą Rileyowie rozbili obóz, a strzał, który słyszeli, pochodził ze strzelby Teresy. Obaj wywiadowcy zsiadli z koni i Jack, który lepiej od Codygo znał te okolice, zaprowadził swego towarzysza do miejsca, gdzie można było rzekę przebyć wbród.

Nie była ciemna, ale wywiadowcom udało się szczęśliwie przebyć rzekę Peces i po chwili znaleźli się na przeciwległym brzegu.

Rileyowie nie mogli już strzelać, gdyż zwarli się w walce wręcz z bandytami. Gdy Buffallo Bill i jego towarzysz znaleźli się na polu walki, nie mogli się początkowo zorientować, której stronie przyjść z pomocą.

Buffallo Bill szybko zorientował się jednak w sytuacji. Z wozu dobiegły go jęki i zawodzenia starej matki Rileyów, a po chwili dostrzegł Teresę, która z rozpaczliwą odwagą walczyła przy pomocy kolby karabinu z jednym z bandytów. Na szczęście był on już ranny kulą dziewczyny i walka przeciągała się.

Przeciwnikiem Dana był roslym mężczyzną, przywykły do walk i rozbojów, który walczył jak diabeł. Ale Danny był zbyt ciężki i silny, żeby pozwolić się pokonać. W chwili, gdy Buffallo Bill zjawił się na polu walki, Danny chwycił swego przeciwnika wpół i podniósł go do góry. Po chwili bandyta został rzucony z rozmachem na ziemię i usiłował niezręcznie powstać, jęcząc z bólu.

Drugi bandyta, widząc porażkę swego kompana, pozostawił w spokoju Teresę i z nożem w dłoni rzucił się na Dana. W tej samej jednak chwili ujrzał przed sobą postać Króla Granicy. Okrzyk przerażenia wydarł się z jego ust.

— Uciekajcie, chłopcy!... — zawołał i pierwszy puścił się w ścieżkę.

Tymczasem Jamie walczył z człowiekiem, którego mięśnie zdawały się być stalowe, a siła podobna do siły tura. Jamie druzgotał zwykłe swych przeciwników, ale teraz miał ciężką pracę i sapał z wysiłku. Przeciwnik jego był zręczny jak pantera i atakował go ze wszystkich stron.

Ale Jamie był mimo wszystko silniejszy i po chwili udało mu się chwycić bandytę wpół. Łotr wyrwał się z tego uścisku, ale w tej samej chwili potężna pięść młodzieńca spadła na niego jak młot. Bandyta zwałił się na ziemię.

Buffallo Bill dał kilka strzałów za uciekającym w ścieżkę bandytą, a potem zwrócił się w stronę osobnika, który leżał na ziemi, powalony przez Dana.

— Spójrz, Jack!... — rzekł do Jacka Texasa. — Powiedz mi, czy nie znasz przypadkiem tego obywatela...

Texas Jack spojrzał na twarz łotra i zawołał: — Do stu piorunów! Przecież to Dick Bowie-Knife z bandy Czerwonego Billa. Może reszta tych łotrów to sam Bill i jeszcze jeden z tej pięknej kompanii!

— Trzeba to sprawdzić! — rzekł Buffallo Bill.

Jack rzucił się w kierunku, gdzie powinien leżeć bandyta powalony przez Jamie. Trawa była w tym miejscu jeszcze pognieciona, ale po bandycie nie zostało śladu. Zniknął jak kamień w wodzie.

— Ten łotr uciekł! — zawołał Jack. — Udawał nieprzytomnego, aby móc nam ucieknąć... Poznał nas.

Buffallo Bill rzucił się natychmiast w ścieżkę i wytrawnym okiem poszukiwacza śladów odszukał natychmiast trop bandyty. Po chwili posuwania się naprzód śladem spostrzegł trzy konie, które uciekały w ścieżkę. Na jednym z nich zamajaczyła jakaś sylwetka ludzka.

Cody zrozumiał, że bandyta dotarł do miejsca, gdzie wraz z towarzyszami zostawił konie i dośladłszy jednego z nich uciekł w prairie. Wywiadowca wydobył rewolwer i dał kilka strzałów.

ale ciemności nie pozwoliły mu celować i bandyta zniknął niebawem w prerii.

— To wszystko, co mogłem uczynić... — pomyślał Buffalo Bill i wrócił do obozu.

Tymczasem Danny tak serdecznie uściśnął dłoń Jackowi że wywiadowca nie mógł powstrzymać lekkiego okrzyku bólu. Danny miał palce jak obcegi.

— Panowie wyświadczyli nam wielką przysługę... — rzekł Wielki Dan.

— Przybyli panowie w sam czas — rzekła Teresa. — Mam nadzieję, że zostaniecie w naszym obozie i zjecie z nami wieczerzę. Czy mogę wiedzieć, kim panowie jesteście?...

— O, zdaje mi się, że pani bracia daliby sobie doskonale radę sami... — odpowiedział Buffalo Bill z uśmiechem. — Nigdy jeszcze nie widziałem takich olbrzymów.

Obaj wywiadowcy przedstawili się, co wywołało na Teresie i jej dwóch braciach wielkie wrażenie, gdyż sława Buffalo Billa dotarła już daleko na Wschód. Postanowiono, że Buffalo Bill i Texas Jack pozostaną w obozie Rileyów do rana.

Po wieczerzy wszyscy udali się na spoczynek a bandyta, który dostał się w ręce wywiadowców, powalony na ziemię potężnym ciosem Dana, został mocno związany i umieszczony pod wozem.

Gdy słońce weszło nad prerią, wywiadowcy zostali obudzeni grzmącym okrzykiem wielkiego Danny:

— Gdzie jest Teresa?... Do stu piorunów nasza siostra znikła bez śladu!..

Szalony Jeździec z Siskiyou

Należy teraz wyjaśnić w jaki sposób Buffalo Bill i jego towarzysz znaleźli się na szlaku kolonistów. W owych czasach linie kolejowe były w Stanach Zjednoczonych zjawiskiem nader rzadkim, a w zachodnich stanach nie było ich zupełnie. Komunikacja między miastami i osiedlami odbywała się za pośrednictwem dyliżansów, albo statków wzdłuż rzek.

Pewnego dnia dyliżans, który woził pocztę do Pecos Valley, znikł bez śladu. Nie odnaleziono ani wozu, ani woźnicy, ani worków z pocztą i pieniędzmi. W kilka dni później okoliczne osady zostały odwiedzone przez jakiegoś tajemniczego jeźdźcę, który z zimną krwią przywiózł worki z pocztą na miejsce przeznaczenia, zostawił je we wszystkie osadach, w których był, przed domem pocztowym, a potem wdarł się do banków w tych osadach.

Wszędzie wymierzył swój rewolwer w nos urzędnikom i spokojnie zażądał wydania pieniędzy. W Pecos Valley, po tym rabunku, znaleziono kassjera martwego, z kulą w głowie. Nie słychać było jednak strzału w czasie dokonywania rabunku.

Mieszkańcy Pecos Valley, mimo oburzenia, nie mogli odmówić tajemniczemu jeźdźcy pięknej postawy i dzielności. Nie obawiał się on wcale strzałów, lecz galopował wśród gradu kul obywateli osady z uśmiechem na ustach, przesyłając wszystkim pozdrowienia swym kapeluszem.

W banku pozostawił tajemniczy bandyta swą wizytówkę, na której widniał pięknie litografowany napis: „Sandow. — Jeździec z Siskiyou”.

Gdy bandyta znajdował się na krańcu osady, spostrzegł nagle jakąś postać dziewczęcą na dro-

dze. Uroda dziewczyny wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że zatrzymał konia i uchylając kapelusza, zapytał z uśmiechem:

— Czy może mi pani powiedzieć, jak się pani nazywa?... Mam nadzieję, że wrócę jeszcze w tę stronę!

Dziewczyna nie straciła odwagi i odparła z prostotą:

— Nazywam się Berta Hallam.

— Dziękuję pani, — rzekł bandyta, — mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy!...

Po tych słowach wspaniały jeździec wparł ostrogi w bok konia i pognał jak szalony przed siebie. Berta Hallam długo jeszcze patrzyła za odjeżdżającym i pomyślała, że dorównać może mu tylko Buffalo Bill, Król Granicy.

Jakież było jednak zdumienie dziewczyny, gdy wkrótce na drodze ukazała się gromada ludzi, wrzeszczących i wymachujących bronią, którzy dążyli śladem zuchwałego i tajemniczego bandyty. Obywatele Pecos Valley zasypali Bertę pytaniami, dotyczącymi tajemniczego jeźdźcy, ale dziewczyna nie mogła uwierzyć, że tak uprzejmy młodzieniec może być bandytą i odmówiła wszelkich wyjaśnień. Nasunęło to osadnikom myśl, że Berta Hallam, która od niedawna dopiero bawiła w osadzie, jest w zмовie z bandytą.

Podziwienie to poparte było poważnym dla pocziwców dowodem, ponieważ przy dziewczynie znaleziono wizytówkę bandyty. Tak więc Berta została aresztowana i zamknięta w miejscowym więzieniu, mieszczącym się w szopie szeryfa.

Gdy następnego dnia Buffalo Bill i Texas Jack przybyli do osady, szeryf opowiedział im o przebiegu wypadków i oświadczył, że podejrzewa Bertę Hallam o współdziałanie ze złoczyńcą. Ale Cody wysmiał te przypuszczenia i zażądał natychmiastowego uwolnienia dziewczyny. Znał on ją od dawna i wiedział, że podejrzewania mieszkańców Pecos Valley są zupełnie bezpodstawne.

Szeryf nie chciał jednak o tym słyszeć i po długich naleganiach zgodził się na dostarczenie Bertie do jej prowizorycznego więzienia wszelkich potrzebnych jej przedmiotów, ale nie uwolnił jej.

Wobec takiego uporu Buffalo Bill musiał zrezygnować. Zrozumiał jednak, że w interesie dziewczyny leży jaknajszysze wykrycie sprawcy napadu i udowodnienie jej niewinności. Porozumiał się więc z Bertą, która zgodziła się czekać.

Król Granicy wyjechał wraz z Texasem Jackiem w step. Po dwóch dniach podróży obaj wywiadowcy dotarli do Rio Pecos, gdzie natknęli się na rodzinę Rileyów podczas walki z bandą Czerwonego Billa. Rankiem zaś, po pamiętnym wieczorze walki z bandytami, zniknęła w nieoczekiwany sposób Teresa Riley.

Na rozpaczliwe nawoływanie obu braci Buffalo Bill zerwał się z posłania i zbliżył się do Dana. Położył zrozpaczonemu olbrzymowi rękę na ramieniu i rzekł:

— Uspokój się, stary!... A więc mówisz, że twoja siostra znikła?...

— Nie ma jej nigdzie!.. — zawołał młodzieniec. — Szukamy jej i nie możemy znaleźć.

— Od dawna jej szukacie?...

— Już przeszło pół godziny!... Początkowo myślałem, że śpi wewnątrz wozu, ale matka powiedziała mi, że Teresa udała się na prerię, aby

zebrać nieco suchej trawy do rozpalenia ogniska i nie wróciła jeszcze.

— Czy przeszkutałeś dobrze okolicę?
— Tak, Jamie mi pomagał...

Texas Jack rzucił się natychmiast w step, ale nie znalazł żadnych śladów prócz tych, jakie pozostały po wczorajszej walce. Buffalo Bill doszedł do przekonania, że dziewczyna musiała zostać zaatakowana zupełnie niespodziewanie, tak, że nie zdążyła nawet krzyknąć.

W pewnej chwili Jack, który wrócił ze swej krótkiej wyprawy, zawołał.

— Do piórna! Przecież ten łotr, który tu leżał związany pod wozem, również znikł bez śladu!

Istotnie, na ziemi pod wozem widniały tylko rozcięte sznury. Cody nie sądził jednak, że bandyta ten był sprawcą porwania dziewczyny, przypuszczał raczej, że oswobodzenie więźnia i porwanie Teresy było dziełem jednego i tego samego człowieka.

Król Granicy zaczął starannie badać ślady i po chwili znalazł to, czego szukał. Dokoła obozu widniały zupełnie świeże ślady człowieka, który posuwał się pieszo z wielką ostrożnością, często pełzając i czając się w nierównościach terenowych. W pewnej odległości od obozu wywiadowca odkrył ślady konia, którego bandyta widocznie tam zostawił.

Teresa została więc zaskoczona w pewnej odległości od obozu, gdy szukała suchych gałęzi i trawy. Nie miała czasu nawet krzyknąć, gdyż napad musiał być zupełnie niespodziewany. Cody wrócił do obozu i odbył krótką naradę z Jackiem.

— Znalazłem ślad — rzekł.

— Czy to trop Czerwonego Billa?

— Tak mi się wydaje. Ci poczciwcy nie dadzą sobie teraz sami rady i nie będą chcieli ruszyć w dalszą drogę, jeśli ich siostra natychmiast się nie znajdzie. To dla nich niemożliwe. Muszę ruszyć naprzód i dotrzeć do rancho ich wujka, którego znam. Musisz z nimi zostać i poprowadzić ich. Ja udam się tropem bandyty i mam nadzieję, że dopędzę go i wydrę mu z rąk dziewczynę.

W kilka minut później Buffalo Bill dosiadł konia i ruszył galopem przez prerię, śledząc przez cały czas wyraźny trop Czerwonego Billa i jego ofiary.

Dziwny wybawiciel

Trop prowadził Buffalo Billa nad rzekę. Cody przeprowił się na drugi brzeg i niebawem znów odnalazł ślad. Po przebyciu kilku mil spostrzegł, że na prerii widnieje trop jeszcze jednego jeźdźca który kierował się za porywaczem i jego ofiara.

Po przebyciu następnej mili Buffalo Bill spostrzegł na prerii martwego konia. Był to wierzchowiec Czerwonego Billa... Ślady tajemniczego jeźdźca wiodły wywiadowcę dalej w step i Cody zauważył, że są one teraz głębsze. Świadczyło to o tym, że koń dźwiga podwójny ciężar.

Buffalo Bill zrozumiał, że tajemniczy jeździec uwolnił Teresę Riley z rąk bandyty i pojechał z nią dalej. Kim był jednak ów tajemniczy wybawca i co zamierzał uczynić z dziewczyną? Czy Teresa nie zamieniła jednak jednej niewoli na drugą? Takie pytania niepokoiły Codyego.

Wywiadowca posuwał się ciągle po świeżym tropie i spostrzegł wreszcie, że prowadzi on w stronę Pecos Valley, to znaczy miejsca, które było następnym etapem podróży Rileyów. A więc wybawca Teresy miał zupełnie uczciwe zamiary.

Wreszcie na zielonym tle stepu Buffalo Bill dostrzegł zdaleka białe płótno wozu Rileyów. Rodzina osadników podjęła więc dalszą podróż, stępując do rady Jacka. Buffalo Bill przyłożył do oczu lunetę i pilnie począł przypatrywać się taborowi. Przede wszystkim policzył ludzi. Było ich czworo, a między nimi jedna kobieta.

— A więc Teresa jest w obozie!... — pomyślał wywiadowca z radością. — Dowiem się teraz kto wydarł ją ze szponów bandyty...

Po kilku minutach Król Granicy znajdował się już w taborze Rileyów. Na spotkanie wypadł Texas Jack, który był do głębi zdumiony.

— To jakaś niesamowita historia! — zawołał. — Miss Teresa opowiada nam rzeczy nie do wiary!

— Co się stało? — zapytał Buffalo Bill. — Jechałem cały czas tropem porywacza i ze śladów odczytałem całą historię. W pewnym momencie natknąłem się na ślad jakiegoś tajemniczego jeźdźca, który uwolnił Teresę, zabił konia porywacza i oddał dziewczynę w wasze ręce. Nie wiem jednak, kim jest jej wybawca...

— Bill, — rzekł Texas Jack poważnie, — wyobraź sobie, że dziewczynę wydarł z rąk bandyty nikt inny, jak sprawca napadu na bank w Pecos Valley, Sandow — Jeździec z Siskiyou!

— To niemożliwe, Jack!...

— Ja byłbym również zaskoczony taką wiadomością, ale to najszczerza prawda!

— Ależ cóż on uczynił, gdy oddał wam dziewczynę?...

— Spytaj się jej samej, właśnie nadchodził!...

Na widok Buffalo Billa Teresa zwróciła się w jego kierunku i powitała go serdecznie.

— Tym razem zastąpił pana ktoś inny, Cody... — rzekła z uśmiechem.

— Tak i wydaje mi się, że człowiek, który panią ocalił, jest gentlemanem, a w każdym razie pragnie za takiego uchodzić... — rzekł Cody.

— Ależ to jest gentleman w każdym calu! — zawołała dziewczyna. — Nie przypuszcza pan chyba...

— Czy może mi pani powiedzieć, gdzie ten człowiek panią opuścił? — zapytał wywiadowca. — Z tego, co przypuszczam wynika, że nie odprowadził on pani do samego obozu...

— Nie! — rzekła dziewczyna. — zatrzymał się wraz ze mną na przeciwległym brzegu rzeki. Był zmartwiony, że nie posiadał konia i nie mógł przebyć rzeki, ale po chwili doradził mi, bym wołaniem zaalarmowałam braci, gdyż z miejsca, gdzie zatrzymaliśmy się, widać było wyraźnie nasz tabor, a głos słychać wyraźnie na prerii.

— A więc nie chciał pani przewieźć mimo swojej rycerskości...

— Wyjaśnił mi, że bardzo się spieszy i że nie może zatrzymać się ani na chwilę...

— A dokąd udał się po opuszczeniu pani?

Dziewczyna podniosła poważnie oczy i spojrzała na Buffalo Billa.

— Czy mogę wiedzieć, do czego panu potrzeba jest ta wiadomość? — zapytała.

— Ponieważ ten młodzieniec jest człowiekiem, którego za wszelką cenę chciałbym spotkać.

— A mnie się zdaje, że gdybym wyjawiała kierunek podróży tego człowieka, wyrządziłabym mu wielką krzywdę, a to mu się ode mnie nie należy po tym, co dla mnie uczynił.

— Czy on prosił panią o niewyjawianie kierunku jego drogi?

— Tak.

— A więc nie będę panią o to pytał. Nie prowadzę nieuczciwej gry przeciwko żadnemu przeciwnikowi.

— Sądzę, że jest pan gentlemanem... — uśmiechnęła się lekko dziewczyna.

— Czy wie pani, kim jest człowiek, który wydarł panią z rąk Czerwonego Billa?

— Dał mi swą kartę wizytową...

— „Sandow-Jeździec z Siskiyou“?

— Właśnie...

— Tego człowieka właśnie szukam. Ale skoro przyrzekła mi pani milczenie, nie będę nalegał.

Dwaj wywiadowcy odbyli krótką naradę, podczas której postanowiono, że Rileyowie sami udadzą się w dalszą drogę, a Buffalo Bill i Texas Jack ruszą śladem tajemniczego bandyty. Cody wytłumaczył młodemu Rileyowi, gdzie znajduje się rancho ich wuj i po serdecznym pożegnaniu, drogi naśwyczeń przyjaciół rozeszły się.

Po kilkunastu minutach galopu poprzez prerię Buffalo Bill zawołał:

— Patrz, Jack!... Oto ślad Jeźdźcy z Siskiyou!... Jeśli nie użyje jakiegoś podstępku, powinniśmy spotkać się z nim niebawem oko w oko!

Opowieść kuriera

Wywiadowcy posuwali się szybko naprzód, pilnie wypatrując śladów. Buffalo Bill nie odrywał wzroku od ziemi, na której rysował się wyraźny trop tajemniczego jeźdźcy. W pewnej chwili Cody zatrzymał raptownie konia i wydał okrzyk zdziwienia.

O kilka metrów od naszych przyjaciół, w trawie stepowej, widać było martwego konia. Obok martwego zwierzęcia widniało coś, co wyglądało jak worek lachmanów, dokoła którego leżało w nieładzie mnóstwo małych i większych pakunków.

Nieopodal siedział w trawie jakiś człowiek, oparty o samotne drzewo plecami, który trzymał w ręku karty i był zupełnie zaabsorbowany rozkładaniem pasjansa. Był on tak zajęty kartami, że nie podniósł nawet oczu, mimo, że słyszał wyraźne kroki zbliżających się jeźdźców.

— Hej, przyjacielu!... — zawołał zaskoczony Buffalo Bill.

— Chwileczkę — rzekł spokojnie samotny karciaz. — Zaraz kończę...

— To rzekłszy, z zadowoleniem spojrzął raz jeszcze na karty, rozłożone na kolanach i pojął z zaniepokojeniem wzrok na przybyszów.

— Jeśli możecie mi pomóc, panowie, będę wam bardzo wdzięczny... — rzekł. — Czy macie jakiegoś wolnego konia?

— Nie!...

— To wielka szkoda. Mogłbym dotrzeć do Pecos Valley z moim bagażem. Nie ma on wprawdzie wielkiej wartości, gdyż gentleman, który mnie tu napotkał, wybrał sobie rzeczy najwartościowsze. Ale mam tu jeszcze trochę listów i małych paczek, które mogą mieć wielką wartość dla adresa-

tów. Jest tu kilka listów, adresowanych do pań, które uważają, że listy mają często większą wartość, niż pieniądze. Młodzieniec, który mnie tu spotkał, był widocznie innego zdania...

— A więc jesteście nowym kurierem Towarzystwa Pony-Express? — zapytał Buffalo Bill.

— Tak. To moja pierwsza podróż. Nie mam szczęścia, prawda?

— Zostałeś napadnięty i obrabowany, przyjacielu?...

Samotny gracz skinął twierdząco głową.

— Przez Sandowa?

— Przez niego samego. To prawie zaszczyt dla mnie. To prawdziwy gentleman, ma maniery księcia i wcale nie jest ordynarny, jak inni bandyci. Zostawił mi karty, opatrzył nogę i na pożegnanie ogiarał wspaniałe cygaro!

— Co ci się stało w nogę?

— O, głupstwo!... Jest tylko złamana...

— Więc ten człowiek złożył kość i obandażował nogę?

— Tak. Wspaniale to zrobił. Ma rękę tak lekką, jak najlepszy chirurg. Spieszył się nieco, gdyż, jak mówił, bał się, że mu ktoś przeszkodzi.

— Jesteśmy na jego tropie. Jak się nazywasz, przyjacielu?

— Sedley. Samotny Sed, jeśli wolicie. Nazywają mnie tak, gdyż bardzo lubię sam grać w karty. W moim zawodzie to nic dziwnego — człowiek całe życie jest w podróży...

— To nie ma znaczenia, Sed. Ile pieniędzy miałeś przy sobie?

— Prawie trzysta dolarów. Było mi prosto wstyd, że ten młodzieniec zadał sobie tyle trudu, aby zdobyć tak nikłą sumę.

— Nie miałeś żadnych wartościowych przedmiotów?

— Eh, prawie nic. Był tam jakiś pakunczek, którego wartość opiewała na pięćdziesiąt dolarów.

— Ten człowiek zabił twego konia...

— Niewielka strata. To bydlę było narowiste i nie wiele warte. Ale czy mogę wiedzieć, jak się panowie nazywacie?

— Dowiesz się potem. Teraz musisz odpowiedzieć mi na wszystkie pytania. Jeśli kurier tak bardzo wychwala człowieka, który go obrabował, rzuci na siebie podejrzenia...

— Niech was diabli porwą, panowie! — zawołał pocziwiec. — Więc sądzą, że pozwoliłem sobie zamać nogę tylko dlatego, żeby was wprowadzić w błąd? Przecież to byłoby szaleństwem!

— Czy mogę spojrzeć na twoją nogę?

— Ach, więc myśli pan, że kłamie?

Sed wyciągnął przed siebie ostróżnę nogę i skrzywił się lekko. Buffalo Bill spostrzegł, że noga była naprawdę złamana i zestawiona.

— Będzie nam trudno pomóc ci, przyjacielu... — rzekł Cody. — Musimy natychmiast ruszyć w dalszą drogę śladem tego bandyty...

— Przykro mi! — uśmiechnął się Sed, który nawet w tej sytuacji nie stracił dobrego humoru. — Sądzę, że gdyby ten młody człowiek wiedział, że zadajecie sobie z jego powodu tyle trudu, przybyłby ac was sam...

— Możliwe! — rzekł Buffalo Bill z uśmiechem.

— Zdaje mi się, że jeden z nas powinien pozostać przy nim! — rzekł Texas Jack.

— Pozwólcie i mnie wypowiedzieć się na ten temat — rzekł Sed. — Zostawcie mi pozwienie na jeden dzień, do tego kilka kropel whisky jeśli ma-

cie. a poza tym ulóżcie mnie tak, abym mógł prze-
czekać jako tako wygodnie do następnego dnia.
Do jutra przejedzie tedy na pewno następny kurier,
który mnie zabierze. Może zresztą zjawi się tu sam
Sandow z zapasowym koniem.. Po tym człowie-
ku spodziewam się wszystkiego...

-- Dobrze! — rzekł Cody. — Posłuchamy two-
jej rady, Sed! A czy nie wiesz, dokąd udał się San-
dow?

-- Dał mi słowo, że jedzie prosto do domu. Do-
dał jednak, że po drodze wstąpi do Pecos Valley,
gdzie ma załatwić jakiś niecierpiący zwłoki interes.
Mówił coś o jakiejś dziewczynie, która z jego powo-
du została uwięziona i której chce przyśłać z pomo-
cą. Nie zrozumiałem dobrze, o co mu chodziło...

-- A więc, — rzekł Cody, — podążmy jego śla-
dem. Zobaczymy, dokąd bohater nasz pojechał..

W Pecos Valley

Gdy wywiadowcy znaleźli się w Pecos Valley,
spocstrzegli, że ulica zatłoczona jest sadnikami,
którzy wymachiwali rękami i bronią w najwyższym
wzburzeniu.

„Sandow! Szalony Jeździec z Siskiyou“: Imię
to nie schodziło z ust obywateli osady...

— Co się znów stało z Szalonym Jeźdźcą? —
zapytał Buffalo Bill jednego z ludzi.

— Jakto? Więc pan nic nie wie? — zawołał
ten ze zdumieniem. — On tu wrócił...

— I znów obrabował bank?
-- Nie! Tym razem urządził napad na więzie-
nie!..

— Niemożliwe!
— Pan wie, że była tam uwięziona jakaś dziew-
czyna, którą uważano za współmiczkę ban tyty
— Tak. To Berta Hallam... Wiem również, że
została niesłusznie uwięziona.

— Teraz trudno będzie przekonać o tym oby-
wateli naszej osady. Nie trzeba lepszego dowodu
jej winy. Jak pan wie, siedziała ona w szopie szery-
fa. Szeryf nie chciał jednak trzymać jej tam gdyż
nie miał miejsca dla królików, więc umieścił dziew-
czynę w swoim domu, pod strażą jednego z urzędni-
ków. Otóż Sandow wpadł jak bomba do mieszka-
nia szeryfa, przytknął urzędnikowi rewolwer do no-
sa i zażądał wydania uwięzionej. Biedny urzędnik
wolał oczywiście stracić aresztantkę niż swój cer-
ny żywot i nie stawiał oporu. Tak więc Berta Hal-
lam uciekła!..

— Gdzie ona teraz jest?
— Ten diabeł przyprowadził zapasowego konia
i zabrał ją ze sobą!..

-- I wy na to pozwoliliście?! Przecież sprzą-
nał wam ją z przed nosa!..

— Tak... ale... Przecież on jej wcale nie por-
wał. Dziewczyna pojechała z nim bardzo chętnie!

— To dziwne..
-- I ja tak myślę. Te podejrzenia wdają mi
się teraz zupełnie słuszne...

— Głupstwo! W którym kierunku pojechał
Sandow wraz z dziewczyną?

— Ja tego nie widziałem, ale oto mój towa-
rzysz, który widział wszystko na własne oczy!..

W kilka minut później wywiadowcy otrzymali
szczegółowe sprawozdanie od naocznego świadka
porwania Bertę Hallam. Z jego słów wynikało jas-
no, że dziewczyna udała się w drogę z chęcią, a
Sandow pomógł jej tylko w ucieczce.

-- A więc wszystko to stało się zaledwie przed
pół godziną? — zapytał jeszcze Cody.

-- Mniej więcej. Pojechali w kierunku rancho
Riley.

-- Dobrze! — rzekł stanowczo Buffalo Bill. —
Jack, czy twój koń jest zdolny do dalszej podróży?

— Przypuszczam, że nie...

-- Mój także nie! Musimy zmienić wierz-
chowca i to natychmiast. Nie możemy pozwolić,
żeby ślad się zatarł na trawie!..

Każde miasteczko w stanie Texas posiada do-
bre konie, tak, że wywiadowcy nie mieli wiele tru-
du ze znalezieniem wierzchowców. Po kilku minu-
tach posiadali już wspaniałe, wypoczęte mustangi,
których natychmiast dosiedli.

Było już po południu, gdy Buffalo Bill i Texas
Jack opuścili Pecos Valley i ostrym galopem ruszyli
w stronę rancho Riley.

-- Riley! — zawołał nagle Buffalo Bill po kilku-
minutowej ciszy. — To przecież wujek tych emi-
grantów, z którymi spotykaliśmy się na orer!..

— Oczywiście! — zawołał Jack. — Udał się
tam na pewno!..

W godzinę później Król Granicy i jego towa-
rzysz dotarli do rancho. Przez całą drogę nie tra-
cili z oczu śladu Jeźdźcy z Siskiyou. Zatrzymali
konie przed bramą i czekali chwilę. Wreszcie zjawił
się służący Murzyn, który z senną miną ujął konie
za uzdy i zaprowadził wgląb podwórza.

— Czy byli tu jacyś goście dziś po południu? —
zapytał Buffalo Bill.

— Tak... — rzekł obojętnie Murzyn
— Mężczyzna i kobieta?

— Tak...
-- Czy już odjechali?

— On tak, ona nie...
— Kiedy wyjechał?

--- Nie zostać wcale, od razu wyjechać... Młoda
lady być teraz w domu..

— Chciałbym się z nią zobaczyć.

Służący zaprowadził obu wywiadowców z tą
samą senną miną do wnętrza budynku. Tu zastał
Teresę Riley, która z radością powitała wywia-
dowców.

-- Któżby pomyślał! — zawołała. — Wszyscy
przyjaciele zjawiają się u nas jednego dnia!..

— Niestety, przybyliśmy tylko na krótko, Miss
Riley... — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill. — Szu-
kanym pana Sandow. Czy był tu?..

— Tak. Przybył tu i zaraz wyjechał.
— Czy dawno temu?

— Przed godziną mniej więcej
— Nie był sam, nieprawdaż?

— Nie. Przywiózł ze sobą młodą lady. Twier-
dzi ona, że zna zarówno pana, jak i pana Texas
Jacka.

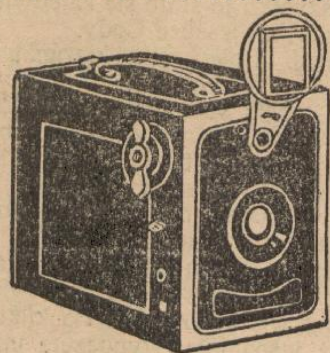
-- To prawda. Czy można zobaczyć się z tą
panią?

— Była bardzo zmęczona, gdy tu przybyła,
ale zaraz zapytam się jej, czy może z panami roz-
mawiać.

— A więc to jest rancho pani wuja? Trafiliście
szczęśliwie.

— Tak. Mój wuj niepokoił się już o nas, ale
teraz wszystko jest w porządku..

Dziewczyna opuściła pokój i po chwili wróci-
ła wraz z Bertą Hallam, która na widok wywia-
dowców wydała okrzyk radości. Buffalo Bill i Texas
Jack przywitani się z dziewczyną i Król Granicy
zaczął zadawać jej pytania.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Placi się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1, skr. poczt. 802 B. B.

Tajemnicze rancho

— Czy pani opuściła Pecos Valley z własnej woli? — zapytał Cody.

— Tak — odparła śmiało dziewczyna. — Sandow powiedział mi, że gdyby zostawił mnie na ulicy, zostałabym powtórnie uwięziona, a kto wie, czy tłum nie dokonałby na mnie samosądu. Zaproponował mi, że zawiezie mnie do najbliższego rancho, gdzie będę zupełnie bezpieczna.

— Ponieważ znam pana Riley'a, poprosiłam niego wybaczyć, aby przywiózł mnie tu. Stąd będzie mi łatwo powrócić do moich krewnych na Wschód. Pan wie, Cody, że posadzono mnie niesłusznie o współdziałanie z bandytami. Nie jestem współniczką Sandowa. Wiem jednak, że trzymanoby mnie w więzieniu jeszcze długo... Nie mogłam więc wyrzec się szansy odzyskania wolności.

— Zupełnie słusznie — rzekł Buffalo Bill.

— Tak samo powiedział Sandow, który jest prawie tak samo rycerski, jak... pan.

— Dziękuję, Miss Hallam! — rzekł Cody z uśmiechem. — Mimo to jestem jednak zmuszony spełnić swój obowiązek i ująć tego człowieka. Oczywiście nie będę od pani żądał żadnych wyjaśnień co do kierunku jego drogi, gdyż nie mogę wymagać, aby zdradzała pani człowieka, który jej wyrządził wielką przysługę.

— Powiem panu wszystko, co wiem...

— Jakto?

— Powiedziałam Jeźdźcowi z Siskiyou, że jest pan moim przyjacielem...

— Jak brzmiała jego odpowiedź?

— Powiedział, że nie ma prawa zmuszać mnie do szkodenia interesom moich przyjaciół. Powiedział również, że potrafi sobie dać radę w potrzebie i nie obawia się nikogo, nawet samego Buffalo Billa.

— Ale nie powiedział, dokąd jedzie.

— Wyjaśnił mi tylko, że odbył daleką drogę do Pecos Valley aby mnie uwolnić i że zarówno on sam, jak i jego koń muszą wypocząć.

— Hm... Widocznie miał zamiar udać się do swej kryjówki...

— Tak przypuszczam.

— W którym kierunku pojechał. Czy pani to zauważyła?...

— Tak. Udał się w kierunku najbliższego rancho...

— To mi nie wiele mówi. Mógł to uczynić dla zmylenia śladów. Pozostaje nam tylko jedno, Jack: musimy jechać dalej jego tropem.

— Cbaj wywiadowcy pożegnali się serdecznie z Bertą Hallam i Teresą Riley, a potem dosiedli koni i szybko ruszyli śladem tajemniczego bandyty. Trop

był zupełnie wyraźny, tak że mogli posuwać się ostrym galopem. Pędzili obok siebie w milczeniu.

Ślad Jeźdźca z Siskiyou biegł prosto przez prerię i prowadził do starego rancho, którego styl świadczył o tym, że zostało zbudowane jeszcze przez hiszpańskich zdobywców tej krajiny. Była to budowla stara i zniszczona, ale bardzo rozległa. Cody zatrzymał się, gdyż przypuszczał, że bandyta na pewno zatrzymał się tu, jeśli nawet potem pojechał dalej. W każdym razie należało zebrać informacje.

Ślady wskazywały wyraźnie na to, że uciekinier zatrzymał się w rancho tylko na krótki czas a potem pogalopował dalej. Buffalo Bill przestał jednak dowierzać śladom i postanowił wejść do rancho. Chciał dowiedzieć się, czy Sandow rozmawiał z kimś.

Brama starego rancho otworzyła się powoli i służył mulat, o twarzy jeszcze bardziej zaspanej, niż służący w rancho Riley, wyrztał ostrożnie.

— Kto jest właścicielem tego rancho? — zapytał Buffalo Bill.

— On nazywać się Beebe... — odpowiedział mulat z głupkowatym uśmiechem.

— Beebe... hm... dziwne nazwisko! — mruknął Texas Jack.

— Tak się nazywać...

— Nie mamy czasu zatrzymać się — rzekł Buffalo Bill. — Poproś pana, żeby wyszedł do nas. Chcemy z nim rozmawiać. Powiedz, że przybyło dwóch ludzi, którym się bardzo spieszy.

— Tak... moja rozumieć... bardzo się spieszyć, pilna interes mieć do mój pan!... Moja powiedzieć zaraz!...

— Mam nadzieję, że jego pan zrozumie jego głupi bełkot! — rzekł Texas Jack. — Takiego durnia jak ten mulat, nie widziałem, jak długo żyje.

Wywiadowcy zatrzymali swe konie przed werandą, która rozciągała się prawie wzdłuż całego budynku i czekali. Minęło dobre pięć minut, zanim senny mulat pojawił się znów i oświadczył ze znużoną miną:

— Pan zaraz przyjdę...

Podczas gdy mulat oddalał się, ziewając rozgłębnie, do „corralu“, drzwi rancho otworzyły się znów i ukazał się w nich jakiś człowiek, który obrzucił przybyłych zaniepokojonym nieco spojrzeniem.

— Mister Beebe? — zapytał Buffalo Bill.

— Do usług! Junius Beebe... Czy mogę zapytać panów o nazwiska?...

Cody i Texas Jack wymienili swe nazwiska i na pięknej, lecz nieco dziwnej twarzy gospodarza ukazał się uśmiech zadowolenia.

— Nie spodziewałem się takich gości... — rzekł uprzejmie. — Jesteś mszczęśliwy, że mogę pod swoim dachem gościć tak wielkich wywiadowców. Mam nadzieję, że panowie wstąpią do mnie na chwilę.

Jakież było zdumienie Texas Jacka, gdy Buffalo Bill, zamiast odrzucić zaproszenie i natychmiast ruszyć w dalszą drogę, rzekł z uprzejmym uśmiechem.

— Serdecznie dziękujemy, mister Beebe! Przyjmujemy z ochotą zaproszenie!..

Zawiły trop

Ranchera przyjął wywiadowców jak udzielny książę. Dokoła stołu uwijała się armia służących, którzy zdawali się odgadywać życzenia gości. Gospodarz zaś był niewyczerpaną skarbnicą humoru i uprzejmości.

Czas upływał i zapadł już mrok. Zapalono lampy, które oświetliły jasno przestronną izbę.

Texas Jack, który nabrał w ciągu całego dnia nieustannego pościgu apetytu stada wilków, jadł za czterech, nie mogąc jednak wyjść z podziwu nad postępowaniem Buffalo Billa. Wywiadowca nie mógł zrozumieć zamiarów swego dowódcy. Co miał znaczyć ten nagły postój i przerwanie pościgu za nieuchwytnym Jeźdźcem z Siskiyou?..

Gdy podano kawę, służba znikła z pokoju i gospodarz pozostał sam ze swymi gośćmi. W pewnej chwili zbliżył się do niego z uszanowaniem jakiś służący i przepraszając stokrotnie, wyjaśnił, że pan Beebe jest potrzebny w innym skrzydle rancha.

Beebe przeprosił swych gości i oświadczywszy, że za chwilę powróci, zniknął wraz ze służącym w sąsiednim pokoju. Ku wielkiemu zdumieniu Texas Jacka, Buffalo Bill z uśmiechem przyjął te słowa gospodarza i postanowił na niego czekać.

Towarzysz Cody'ego płonął z ciekawości. Miał nadzieję, że gdy Beebe opuści pokój, Buffalo Bill udzieli mu wyjaśnień.

Niestety. Służący, który zawołał przedtem Beebea, wrócił prawie natychmiast i nie miał najmniejszego zamiaru opuszczenia pokoju, tak, że wszelka rozmowa była niemożliwa. Kręcił się wciąż dokoła stołu i zajął się zapanielistym czyszczeniem chrusa i zbieraniem nakryć.

— Do pioruna! Czemu ten lajdak nie wyjdzie stąd?... — mruknął ze złością Jack.

Cody uśmiechnął się nieznacznie i zwrócił się do służącego:

— Czy nie zechciałbyś zobaczyć, czy nasze konie są gotowe do podróży, przyjacielu?..

— Konie być gotowe... Master Beebe powie dzieć!..

— Ale proszę cię bardzo, żebyś sprawdził raz jeszcze!.. — rzekł łagodnie wywiadowca.

— To nie być moja sprawa. Pan zabronił mi chodzić tam, gdzie być konie.

— Czy twój pan gniewałby się, gdybyś opuścił ten pokój?

Służący zawahał się chwilę, a potem odpowiedział wymijająco,

— Pan zaraz przyjdzie... Moja zostać.

— Czy jesteś zupełnie pewny, że zostaniesz?..

— Tak.

— Muszę ci coś pokazać! — rzekł Cody i podniósłszy się z krzesła, otworzył drzwi, wiedące na korytarz.

Kolorowy służący, nie podejrzewając niczego, zbliżył się do drzwi i wyjrzał ciekawie. W tej samej jednak chwili Buffalo Bill chwycił go jak piłkę

i jednym pchnięciem wypchnął za drzwi. Zanim zdolał powstać Buffalo Bill i zaskoczony tym wszystkim Texas Jack rzucił się na werandę.

Jack nie jeszcze nie rozumiał, ale wiedział, że musi słuchać Buffalo Billa i naśladować go we wszystkim.

Była już noc. Na niebie świeciły gwiazdy, ale noc była bezksiężycowa.

— Dokąd idziemy? — zapytał Texas Jack.

— Do „corralu“ po nasze konie... — odparł Buffalo Bill.

W „corralu“ znajdowało się trzech ludzi, którzy piniowali koni. W krwawym świetle pochodni wywiadowcy dostrzegli, że cała trójka była uzbrojona od stóp do głów. Buffalo Bill poznał służącego, który wpuścił ich do rancha i rzekł rozkazującym tonem:

— Nasze konie! Prędko!

— Pan powiedziec, że wy zaczekać, aż przyjdzie! — odpowiedział z głupią miną Murzyn.

— Konie mają tu być natychmiast! — rzekł spokojnie Buffalo Bill i skierował w stronę służącego łufę swego rewolweru.

Trójka służących poruszyła się niespokojnie, ale widok Texas Jacka, który również wymierzył przeciwko nim broń, podziałał uspakajająco na ich wojownicze instynkty. Murzyn niechętnie przypro wadził konie, rzucając na wywiadowców złowrogie spojrzenia.

— A teraz w drogę, Jack! — zawołał Buffalo Bill i jednym skokiem znalazł się na siolle. — Podczas jazdy wyjaśnię ci wszystko..

Gdy znaleźli się w pewnej odległości od rancha, rozległ się nagle strzał i kula świsnęła nieprzyjemnie obok ucha Texas Jacka.

— To ten czarnoskóry gad!.. — mruknął ze złością Jack. — Skoda, że nie rozbiłeś mu łba... —

— To wszystko wydaje ci się dziwne, Jack... — rzekł po chwili Cody. — Wydawało ci się dziwne, że zatrzymuje się nagle w ranchu nieznanego człowieka i przyjmuje jego zaproszenie.

— Przypuszczałem odrazu, że masz pewien plan i dlatego nic nie mówiłem, ale dotychczas nic nie mogę pojąć!.. — rzekł Jack.

— Nie miałem żadnego planu, — rzekł Król Granicy, — ale od pierwszego wejrzenia zacząłem podejrzewać tego dziwnego ranchera.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Ten człowiek był dla nas zbyt uprzejmy, co mnie zaskoczyło. Wzbudziło to moje podejrzenia.

— A więc sądzisz, że ten ranchero to sprzymierzeniec Sandowa? — zapytał Jack.

Buffalo Bill nie odpowiadał dłuższy czas i słychać było tylko tętent kopyt końskich. Texas Jack, który miał mocne nerwy, czekał cierpliwie na odpowiedź Cody'ego i popędzał co sił konia, aby nadażyć za Królem Granicy. Wreszcie Buffalo Bill odwrócił się nieco bokiem na siodle i patrząc w twarz przyjacielowi, rzekł:

— A co powiedziałbyś, gdyby pan Junius Beebe i Sandow, Szalony Jeździec z Siskiyou, byli jedną i tą samą osobą?

— Do stu piorunów! — zawołał Texas Jack głosem zdławionym z wrażenia.

— Nie pomyślałeś o tym?..

— Nigdy!.. Przypuszczałem od początku, że są oni może ze sobą w zмовie i że ranchero chce nas zatrzymać... A więc ty sądzisz, Buffalo, że jedziemy teraz śladem Beeba?

Sensacyjna nowość 1938!! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta śniacym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm. szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboju syst. „Flober“ zł. 3.65. Wysyłamy na listownie zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I. skrz. poczt. 902 B. B. Uwaga! Wystrzegać się taniej tandety, polecanej przez pokatnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje, futerały i nie dodają. Zamawiając u nas, będziecie zadowoleni.



— Tak!...

— Dlaczego więc ślad Sandowa biegł dalej w step, w chwili, gdy zatrzymaliśmy się przed ranchem?...

— Widzieliśmy tylko ślady konia... Jeździec mógł zeskoczyć z wierzchowca i wejść do rancho. Na konia mógł wsiąść tymczasem jeden z ludzi Sandowa i pognać dalej w step, aby zmylić ślad. Złoczyńcy często stosują ten sposób zatarcia śladów przy ucieczce. Gdy zobaczyłem Beebea na werandzie, odrazu przyszło mi to na myśl.

— Ten człowiek musi więc występować pod wielu przebrańmi...

— Oczywiście. Zrozumiałem odrazu, że aby mógł umknąć przed nami, powinien mieć po drodze jakieś schronienie, w którym mógłby zmienić konia, lub schronić się na pewien czas. Takim schronieniem jest dla Sandowa to rancho.

— Rozwiązałeś więc zagadkę Szalonego Jeźdźca, Buffalo... —

— Tak, ale nie schwytałem jeszcze jego samego, a to jest nasze najważniejsze zadanie — rzekł Buffalo Bill. — Naprzód, przyjacielu!...

Wywiadowcy posuwali się przez pewien czas w milczeniu, gdy nagle Buffalo Bill zatrzymał raptownie konia, zeskoczył z siodła i zapaliwszy kieszonkową latarkę, zaczął uważnie badać ślady.

— Spójrz na ten trop! — rzekł do Texasa Jacka. — Nie możemy jechać dalej, jeśli nie zastanowimy się poważnie nad planem dalszego działania.

Jack pochylał się nad śladem i podniósł na Buffalo Billa zdumione spojrzenie.

— Przecież to ten sam ślad, którym posuwamy się od opuszczenia rancho, — rzekł, ale po chwili zawołał zaskoczony:

— Do pioruna! To nie ten sam ślad!

— Dlaczego? — uśmiechnął się Buffalo Bill.

— Ten trop prowadzi w przeciwnym kierunku!...

— Właśnie dlatego zatrzymałem się. — rzekł Król Granicy.

— A więc Sandow, czy też człowiek, który dosiadł jego konia, zawrócił?... —

— Tak ale to nie jest Sandow. Sandow napewno udał się w innym kierunku, a ten ślad miał nas

wprowadzić w błąd i spełnić swoje zadanie. Musimy wrócić do rancho i odszukać prawdziwy trop. Jeźdźca z Siskiyou!.. Mam nadzieję, że znajdziemy zupełnie świeże odciski kopyt końskich. —

Wywiadowcy znów skoczyli na koń i po pewnym czasie znaleźli się znów w okolicach rancho „pana Beebe“. Buffalo Bill uważnie zbadał odciski kopyt końskich i stwierdził, że trop Szalonego Jeźdźca z Siskiyou prowadzi w stronę Pecos Valley.

Pojedynek w nocy

Cody jednym rzutem oka ocenił, że tajemniczy jeździec opuścił rancho na krótko przed wyjazdem wywiadowców. „Pan Beebe“ jak nazywali go słyszający, dosiadł jednego ze swych najszybszych rumaków i pognał co sił w stronę Pecos Valley. O szybkości galopu świadczyły grupki ziemi, wyrwane po obu stronach drogi, którą dążył Sandow.

Wywiadowcy ruszyli dalej i skierowali się w stronę rancho Riley, gdzie prowadziły ślady. W pewnej odległości od rancho trop skręcił gwałtownie w bok i kierował się w otwarty step. Jeździec, którego śledzili kierował się najwidoczniej ku rzece.

Buffalo Bill i Texas Jack posuwali się teraz znacznie wolniej, gdyż obawiali się, że w ciemności mogą zgubić ślad. Cody pochylał się indyjskim sposobem na siodle i z latarką w ręku, nie spuszczał czu z odcisków kopyt końskich, wyraźnie odcinających się w miękkiej ziemi.

W pewnej chwili z ust Buffalo Billa wydarł się lekki okrzyk zdziwienia. Zamiast jednego tropu zauważył w tym miejscu dwa. Rozpoczęły się trudności. Gdyby obaj tajemniczy jeźdźcy posuwali się razem, można byłoby ich z łatwością ścigać, ale dwa ślady rozdzielały się po pewnym czasie i należało wybrać jeden z nich.

— Który należało jednak wybrać?

Buffalo Bill ponownie zsiadł z konia i pochylał się nad tropem.

— Do licha! — zawołał wreszcie zmierzyszy dokładnie oba ślady.

Texas Jack również zeskoczył z konia i zmierzyszy ślady.

— Przecież te ślady są zupełnie identyczne! — zawołał wreszcie ze zdumienia.

— Właśnie nad tym się zastanawiam. — rzekł Buffalo Bill. — Odciski kopyt są zupełnie takie same. Te konie są chyba bliźniętami... —

— Nie ma rady.. — mruknął Texas Jack. — Musimy się rozdzielić.. —

Ślady obu jeźdźców rysowały się początkowo w niewielkiej odległości i wywiadowcy mogli się komunikować pomiędzy sobą, ale potem rozwidlały się coraz bardziej. Gdy wywiadowcy znajdowali się już w pewnej odległości od siebie, Buffalo Bill skinął ręką w stronę swego towarzysza i zawołał:

— Powodzenia, Jack!.. —

— Powodzenia, Bill!.. dobiegł go po chwili głos Texasa Jacka, a po chwili ciemności rozdzieliły wywiadowców.

★

Buffalo Bill posuwał się tajemniczym śladem. Nie wiedział, czy ściga samego Sandowa, czy też jednego z jego kolorowych służących, który siedział na takim samym koniu. Wkrótce uszu jego dobiegł jakiś słaby szum. Cody zorientował się, że zbliża się do rzeki.

Ciemności gęstniały i Buffalo Bill, mimo orle-go wzroku z lekwością mógł dostrzec coś na odie-głość kilku kroków. Nagle zamajaczył przed nim kształt jeźdźca... Buffalo Bill zatrzymał gwałtownie konia i czekał, wyteżywszy wzrok. Po chwili nie miał już wątpliwości. Jeździec, którego widział przed sobą, był prawdziwym Jeźdźcem z Siskiyou.

Gdyby Cody miał jakieś wątpliwości, rozwia-łyby się one natychmiast, gdyż jeździec na jego wi-duk spiał konia ostrogami i rzucił się z impetem w jego kierunku.

Jeździec z Siskiyou nie wy dobył broni i Cody zrozumiał, że zamierza on powalić go samą siłą na-tarcia. Trudno było jednak zaskoczyć Króla Gra-nicy, który siedział na koniu jak przyrośnięty, za-prawiony do konnej jazdy od dzieciństwa.

W chwili, gdy obaj jeźdźcy mieli się zetknąć, Buffalo Bill skrzył z niezwykłą zręcznością konia w bok i Sandow z impetem przewalił się obok nie-go. Koń bandyty stracił równowagę wskutek rozpę-du i potknął się.

Oba wierzchowce zawróciły z szaloną szybko-ścią i jeźdźcy znaleźli się znów naprzeciw siebie. Tym razem Cody dostrzegł długi nóż myśliwski w ręku swego przeciwnika. Wywiadowca nie dał się zaskoczyć i czymprędzej wy dobył swój nóż me-ksykański służący do oprawiania zwierzyny.

Wierzchowce znów zderzyły się z impetem i nóż Sandowa zadrasnął lekko ramię Buffalona Billa. Ostrza noży zetknęły się i zgrzytęły złowrogo...

Konie wsparły się o siebie bokami, parszając głośno, a obaj przeciwnicy zwarli się w straszliwej walce. W pewnej chwili, gdy ostrza uderzyły o sie-bie ze szczególną siłą, stała się rzecz niezwykła. Ostrza obu noży odłamały się ze zgrzytem, a w rę-ku przeciwników zostały tylko rękojeście.

Sandow z szybkością błyskawicy zawrócił ko-nia i w jednej chwili zniknął w ciemnościach nocy. Buffalo Bill zawahał się przez chwilę. Gdyby użył rewolweru, albo karabinu, mógłby bez trudu dosię-gnąć kulą przeciwnika. Ale ponieważ Jeździec z Siskiyou nie użył broni palnej, Coddy nie chciał okazać się nieuczciwym przeciwnikiem, a po za tym nie chciał strzelać do wroga od tyłu, nawet, gdy ten uciekał.

Dał więc koniowi ostrogę i znów rzucił się w pościg za tajemniczym jeźdźcem. Rozpoczęła się znów zacięta gonitwa w ciemnościach.

Pościg

Łętent kopyt konia uciekającego bandyty docho-dził wciąż słabiej do uszu Buffalona Billa i wywiadow-ca zrozumiał, że jego koń jest znacznie gorszy od konia Sandowa. Cody nie miał swego doskonałego mustanga którego pozostawił w Pecos Valley, lecz siedział na wierzchowcu, którego dostał od szeryfa w tej osadzie.

Sandow miał więc obecnie przewagę nad wy-wiadowcą.

W pewnej chwili Buffalo Bill usłyszał wy-raźnie odgłos galopu z prawej strony. Podniósł karabin ale nie chciał strzelać, zanim nie przekona się z kim ma do czynienia. Wreszcie z ust Króla Granicy wydarł się okrzyk:

— Texas Jack!

Towarzysz wywiadowcy nadjeżdżał istotnie galopem z prawej strony.

— Nie zatrzymuj się, Jack! — zawołał Buffalo Bill. — Sandow uciekł... Straciłem go z oczu w ciemnościach!...

Jack nie zatrzymał więc konia i przyłączył się do swego przyjaciela. Obaj galopowali teraz obok siebie.

— Widziałeś go? — zapytał Texas Jack.

— Walczyliśmy... — odparł Buffalo Bill.

— Nie słyszałem strzałów... —

— Walczyliśmy na noże... —

— Wszedł cało?... —

— Nasze ostrza rozprysnęły się. Nie chciałem użyć broni palnej... —

— Do pioruna! Dlaczego?... —

— Mógłbym go z łatwością dosięgnąć kulą ale on walczył zupełnie uczciwie i byłoby brakiem hono-ru z mojej strony, gdybym zaatakował inną bro-nią, niż tą, którą on użył przeciwko mnie. Ten ban-dyta walczył jak prawdziwy gentleman... —

— Hm... — mruknął Texas Jack, który nie po-dzielał skrupułów swego towarzysza.

Wywiadowcy galopowali znów w milczeniu przez ciemność, która była tak gęsta, że nie moż-na było na większą odległość nic rozróżnić. Buffa-lo Bill co chwila pochylał się na siodło i starannie badał ślad uciekającego bandyty.

Konie zwolniły nieco tempa, gdyż były już zmę-czone, a zresztą nie można było po ciemku szukać śladów, pędząc jednocześnie z wielką szybkością. Trop jednak nie urywał się.

— Jeśli teraz zdołamy go dopędzić, nie ujdzie nam... — mruknął Buffalo Bill.

— To niemożliwe... — rzekł Texas Jack. — Jego koń jest znacznie lepszy i wypoczęty... —

— Na to nic nie poradzimy. Musimy bez wy-tchnienia posuwać się jego śladem. Jeśli zgubimy teraz trop ten bandyta umknie nam i zniknie bez śladu... — Ale musisz mi powiedzieć, co się stało z jeźdźcem, którego tropiłeś, Jack. Kto to był?

— To był jakiś „greaser“, sługa Sandowa... — rzekł niechętnie Texas Jack.

— Co się z nim stało? —

— Walczyłem z nim... —

— Opowiedz mi, jak to było. —

Dopodziłem go i wymierzywszy w jego stro-nę karabin, kazałem mu się poddać. —

— Usłuchał oczywiście?... —

— Właśnie, że nie. Wydawało mu się, że będę się z nim bawił i strzelił nawet do mnie. Kula zaśpie-wała mi swą fałszywą piosenkę koło ucha, a wiesz, że diabelnie nie lubię tej melodii... Strzeliłem do nie-go. Zwiśł na siodło, a przerażony koń pomknął w step. Nie miałem zamiaru gonić go, gdyż wiedzia-łem że nie jest on Sandowem... Nie warto było mi męczyć konia... Pojechałem więc w przeciwnym kierunku... —

— I spotkałeś mnie! — dokończył Buffalo Bill. — Teraz musimy za wszelką cenę schwytać Jeźdźca z Siskiyou. Dotychczas ma on nad nami przewagę. Już kilka razy zmylił ślad i wystawił nas na dud-ka... Nie tracimy czasu!... —

Dwaj jeźdźcy pochylili się na siodłach i gnali w milczeniu przez zalaną ciemnością prerie

Plany bandyty

Sandow zdawał sobie doskonale sprawę, że pościg za nim nie został przewany. Początkowo po-pędzał konia co sił ale gdy spostrzegł, że Buffalo

CUDA I TAJEMNICE

CZARNEJ I BIAŁEJ MAGII

każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustro magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Śpiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adres: Kazimierz Kolodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt. 802 B. B.



NIE ZWLEKAJ

SZYBKO ZAMAWIAJ!

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Lenormand.

Bill pozostał w tyle, zrozumiał, że ma lepszego konia i zwolnił nieco tempo.

— Mam szczęście... — pomyślał. — I bandyci mają czasem szczęście... Buffalo Bill jest godnym mnie przeciwnikiem. Nie użył przeciw mnie broni palnej, tylko dlatego, że ja nie użyłem jej pierwszy. Szkoda, że to wywiadowca. Gdyby ten człowiek połączył się ze mną!... To byłaby spółka! Któż mógłby się nam przeciwstawić?... Któż mógłby nas pokonać?.. —

Wraz z Buffalo Billem mogliśmy opróżnić wszystkie banki w Texas i żaden oficer, żaden wywiadowca nie mógłby nam nic uczynić... Moglibyśmy wcale nie używać broni. Wystarczyłoby rewolwery ze ślepymi nabojami a nikt nie śmiałby się nam przeciwstawić. Strach robiłby swoje. —

Bandyta roześmiał się cicho. Koń jego posuwał się szybko po prerię, a świeże nocne powietrze działało orzeźwiająco na szlachetne zwierzę.

Gdyby Buffalo Bill i Texas Jack ujrzeli teraz Jeźdźca z Siskiyou, nie mieliby najmniejszych wątpliwości, że jest on jednocześnie „panem Beebe” z samotnego ranca.

Sadow dotarł wkrótce do niewielkiej grupy drzew i stanął nad brzegiem rzeki. Skierował konia do wody i rumak zanurzył się po kolana. Sadow znał doskonale okolicę i wiedział, że woda w tym miejscu jest płytka, a dno piaszczyste. Był to więc doskonały bród.

Bandyta dotarł wkrótce do przeciwległego brzegu obejrzał dokładnie ślady na piasku, porównał je ze swoimi, a potem znów skierował konia w koryto rzeki. Jakś czas posuwał się wzdłuż brzegu, a wreszcie skierował konia na brzeg.

Tu owinął kopyta swego wierzchowca szmatami, tak, że gdy ruszył w dalszą drogę, nie zostawiał za sobą śladów. Sadow był przebiegły jak Indianin.

Teraz bandyta czuł się zupełnie bezpieczny. Wiedział, że gdyby nawet Buffalo Bill zorientował się w jego podstępnie, będzie już za późno, aby go schwycić. Bandyta był dobrej myśli i śmiało skierował się w stronę ranca Riley.

Na jego spotkanie wypadło z zabudowań kilka psów, ale bandyta uspokoił je natychmiast, klepiąc zwierzęta i przemawiając do nich łagodnym głosem. Bywał on już pod nazwiskiem Beebe w rancho Riley i psy znały go już

Była jeszcze noc i wszyscy w rancho spali. Bandyta wszedł więc spokojnie na werandzie i czekał. Nie miał zamiaru budzić nikogo przed świtem, gdyż mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Miał zresztą nadzieję, że wywiadowcy nie natrafiają przed wschodem słońca na jego ślad.

Sadow miał dużo czasu i zaczął zastanawiać się nad sytuacją. Wiedział on, że Buffalo Bill odkrył jego kryjówkę. Zdawał sobie również sprawę, że Buffalo Bill wie, iż Sadow i Beebe to jedna i ta sama osoba. Rancho Beebe nie mogło więc już służyć jako kryjówka dla bandyty.

— Właściciel jestem już pokonany przez Codygo... — pomyślał bandyta.

Siedział spokojnie na werandzie i palił cygaro, patrząc na prerię, tonącą we mgłę.

— To tylko kwestia czasu... — snuł dalej swoje myśli. — Nadejdzie taka chwila, że Buffalo Bill zagna mnie w taki kąt, z którego nie będzie ucieczki. Jeden z nas zginie wtedy, albo dostanę się w jego ręce i zginę w więzieniu... Nie przypuszczam, żeby udało mi się zmienić tryb życia. Pozostanę już bandytą do końca moich dni. Takie już mam widocznie przeznaczenie. .

Zresztą w tej okolicy nie ma już wiele do roboty. Pozostało tu jeszcze kilka zaledwie małych banków, gdzie mogą złożyć wizyty, ale z Codym i jego ludźmi na karku nie będę mógł nawet umknąć z łupem.

Najlepiej będzie, jeśli zniknę z tej okolicy. Mam jeszcze dość czasu, ale potem może być za późno. Trzeba się spieszyć... Gdybym miał wypoczętego konia, nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej okazji ucieczki jak obecne chwile. Niestety, mój koń potrzebuje wypoczynku, nie mówiąc o mnie samym. Od trzech dni nie schodzę z siodła.

No... i jeszcze jedna sprawa. Nie ma się co oszukiwać, Sadow. Ani zmęczenie, ani koń nie mógłby cię powstrzymać od ucieczki. Powstrzymuje cię co innego zupełnie. Tak, Berta Hallam... Ta dziewczyna ma do mnie zaufanie, mimo, że wie, iż jestem bandytą... Gdyby tylko chciała ze mną pojechać...

— Szczęście sprzyja mi zawsze. Może i tym razem zdobędę serce tej młodej osoby. Wszyscy wymawiają moje imię ze zgrozą, ona tylko nie lęka się mnie. Zjawię się przed nią dziś i zapytam, czy chce ze mną pojechać i zostać moją żoną. Rileyowie nie uczynią mi nic złego, gdyż wydarłem ich siostrę z rąk Czerwonego Billa. Spróbujemy.. —

Takie myśli przebiegały przez głowę bandyty, gdy siedział na werandzie ranca Riley.

Gdy słońce ukazało się na widnokręgu, Sadow zadzwonił. Po chwili zjawili się zaspany służący i bandyta, oświadczywszy, że jest „panem Beebe”, poprosił ażeby go zameldować Miss Bercie Hallam.

Po chwili znajdował się w pokoju, oczekując nadejścia dziewczyny.

Porwanie

Gdy Berta znalazła się naprzeciw młodzieńca, w oczach jej ukazał się wyraz zaskoczenia.

— Nie zabiorę pani wiele czasu... — rzekł Sadow z uśmiechem. — Niech pani nie sądzi że przybyłem tu po to aby mi pani dziękowała za wydobyć jej z więzienia w Pecos Valley. To był mój obowiązek, gdyż dostała się pani tam z mojej winy.

— Uczynił pan wszystko, co było w pańskiej mocy i dziękuję panu bardzo za to... — rzekła zmie-

szana dziewczyna. — Niech pan o tym nie myśli więcej panie... ? —

— Sandow! — rzekł bandyta z uśmiechem.

— Panje Sandow... — powtórzyła dziewczyna.

— Nie myślę o tym więcej. — rzekł Szalony Jeździec. — Przybyłem tu gdyż mam do pani ważną sprawę... —

— O co chodzi? —

— A więc... Nadszedł czas, że muszę opuścić tę stronę. Sądzi pani zapewne, że pozostawiam po sobie wyjątkowo złą reputację, ale niech mnie panj nie sądzi zbyt surowo. Moje czyny nie są tak straszne, jak ludzie opowiadają... —

— A jednak... Zrabował pan pieniądze z banku w Pecos Valley i zastrzelił pan kasjera!... —

— Zabrałem pieniądze, ale kasjerowi nie uczyniłem żadnej krzywdy!... —

— Znalaziono go martwego na ziemi. W rękę trzymał rewolwer który wydobyl, aby się przed panem obronić!.. Dał nawet do pana strzał, gdyż w magazynie brakowała kula... —

— Tak. W magazynie brakowała jedna kula... Rzuciło to oczywiście na mnie podejrzenie o zabójstwo tego człowieka ale to nieprawda! Wydałem mi się, że obecnie rachunki banku są skrupulatnie badane. Jeśli tak jest, mieszkańcy Pecos Valley dowiedzą się njebawem że kasjer popełnił wiele poważnych nadużyć. Popełnił on samobójstwo jeszcze przed moim przybyciem do banku, gdyż obawiał się odpowiedzialności. Nikt nie słyszał strzału, gdy zabierałem pieniądze z banku... —

Berta Hallam słuchała tego z zapartym tchem. Jeśli słowa bandyty były prawdziwe, nie był on winien morderstwa. Dotychczas nie zabił on żadnego człowieka i był tylko zuchwałym złodziejem, ale nie był mordercą.

— Jestem szczęśliwa, że nie popełnił pan zbrodni!.. — zawołała dziewczyna.

— A więc nie widać mnie pani w tak czarnych barwach, jak inni? —

— Nie... —

— I nie uważa mnie pani za upełnego łotra. Powiedziała pani kiedyś, że jestem gentlemanem.

— Tak... —

— Jest już dzień. — rzekł bandyta poważnie. — Za godzinę będę ju na prerji... Muszę uciekać. Nie powrócę tu już nigdy. Proszę panią o jedno. Chcę, by mi pani dała ostatnią szansę powrotu do uczciwego życia w przyszłości... Jestem bogaty. Niech pani pojedzie ze mną do rancho Beebe. Pojechalibyśmy natychmiast. W rancho tym mieszka pastor, który nie wie, że jestem bandytą i jest moim przyjacielem... On udzieli nam ślubu... Uciekniemy potym daleko, gdzie nie znajdzie mnie Buffalo Bill, ani żaden inny wywiadowca. Rozpocznę nowe życie pod zmienionym nazwiskiem. Błagam panią, Miss Hallan, niech pani nie odrzuca mej miłości!..

Dziewczyna była tak zaskoczona gwałtownymi słowami Sandowa, że nie mogła mu przerwać. Gdy jednak umilkł, zawołała żywo:

— Nie, nie!... To niemożliwe!.. —

— A więc gardzi pani mną... —

— Nie, ale... —

— Dlaczegoż więc odrzuca pani moją propozycję? — zapytał Sandow zdławionym głosem.

— Nie mogę poślubić nikogo... —

— Ach, więc ma pani narzeczonego!... — rzekł bandyta ze smutkiem.

— Pan nie ma prawa o to pytać!... —

Twarz Sandowa przybrała zacięty wyraz. Opuściła go w tej chwili zwykła galanteria. Wiedział tylko jedno: kobieta, którą kochał, odmawia mu swej ręki i pogardza nim, jako bandytą i wyrzutkiem społeczeństwa. Ciemny rumieniec gniewu i upokorzenia ukazał się na pięknym obliczu Szalonego Jeźdźca.

W umyśle jego powstał szalony plan. Postanowił porwać dziewczynę i poślubić ją wbrew jej woli. Powstał powoli z krzesła i zbliżył się do dziewczyny.

— Miss Hallam! — rzekł powoli i poważnie. — Kocham panią i nie oddm pani nikomu... Pojedzie pani ze mną, nawet wbrew pani woli!.. —

Dziewczyna nie zdążyła nawet krzyknąć, gdy Szalony Jeździec chwycił ją w pół jak piórko i wybiegł przed dom. Tu umieścił Bertę na koniu, sam skoczył na siodło i pognał w step. Bracia Riley rzucili się na pomoc, ale w rękę bandyty błysnął rewolwer i Jamie oraz Danny musieli schronić się czymprędzej.

Sandow galopował w milczeniu z zaciętym wyrazem twarzy. Berta nie wydała żadnego okrzyku i miała minę zupełnie obojętną. Chciała w ten sposób pokazać bandycie, że go się nie lęka. Na dnie jej serca kiełkowało jednak dziwne uczucie. Odczuwała pewną sympatię dla Szalonego Jeźdźca, który wydawał się jej człowiekiem rycerskim i nieszczęśliwym. Teraz, choć porwał ją do niewoli, nie mogła sądzić go zbyt surowo.

Dziewczyna myślała jednak bezustannie o ucieczce i miała głęboką nadzieję, że Buffalo Bill odnajdzie rancho bandyty i uwolni ją.

Tymczasem rumak Sandowa gnał, jak na skrzydłach wiatru, w kierunku rancho Beebe.

W siedzibie Jeźdźca z Siskiyou

W kilka minut po ucieczce Sandowa z Bertą Hallam przed ranchem Beebe ukazali się dwaj jeźdźcy. Byli to Buffalo Bill i Texas Jack. Odbyli oni długą i uciążliwą jazdę tropem Sandowa, który, jak już wiemy, zatarł za sobą ślady.

Gdy Buffalo Bill i jego towarzyszy przybyli nad brzeg rzeki, gdzie bandyta zmylił ślady, Cody nie zatrzymywał się długo, lecz przekonawszy się, że trop jest niemożliwy do odcyfrowania, rzekł:

— To jeden z jego wybiegów!... Chce nas w ten sposób wprowadzić w błąd, a sam wróci napewno do swego rancho... —

— To bardzo możliwe, Bill!... — rzekł Texas Jack. — Żeby tylko nie uciekł nie wracając do swej kryjówki!.. —

— To niemożliwe. — rzekł Buffalo Bill. — Zostawił tam najlepszego swego konia i napewno po niego wróci. We on dobrze, że depczemy mu po piętach i będzie uciekał dalej, ale przedewszystkim powróci do swego rancho. —

— Pojedziemy więc za nim!.. —

— Mam właśnie ten zamiar. Jeśli się pośpieszymy może go jeszcze tam zastać, a wtedy nam nie ujdzie. —

Wywiadowcy nie zadawali sobie więc trudu dalszego poszukiwania śladów Sandowa i ruszyli najkrótszą drogą do rancho Beebe. Galopowali rado i dotarli w okolicy kryjówki bandyty wczesnym rankiem. Przybyli zbyt wcześnie, ponieważ był to czas, w którym Sandow przebywał jeszcze w rancho Rileyów.

Buffalo Bill i Texas Jack ukryli się więc starannie w trawie wraz ze swym wierzchowcami i uważnie obserwowali rancho i jego mieszkańców. Sądziło, że Sandow powinien w każdej chwili przyjechać do rancho, albo wyjechać z niego, jeśli się już tam znajdował.

Po upływie pół godziny na stepie ukazał się obłok kurzu i niebawem przed rancho zajeżdżał w dzikim galopie Sandow, trzymając przed sobą na siodle Bertę Hallam.

Nie miał on zamiaru zatrzymywać się długo w swojej siedzibie, zamierzał jedynie wziąć ślub z Bertą, zabrać ze sobą nieco pieniędzy i zapas żywności i czempredzej uciec.

Gdy wszedł do rancho, nie miał pojęcia, że nieopodal w trawie kryją się jego wrogowie.

W domu Sandowa mieszkał rzeczywiście stary pastor, któremu Jeździec z Siskiyou uratował niegdyś życie w jednej z osad w Kolorado. Starzec nie mógł już pełnić obowiązków kapłańskich i mieszkał w rancho swego wybawcy nie wiedząc, że uprzejmy i dzielny młodzieniec trudni się rozbojem.

Sandow zsiadł z konia i podał rękę dziewczynie. Berta Hallam, blada, ale spokojna, zsiadła zko-

Berta straciła nadzieję uwolnienia się z rąk bandyty. Jedyny człowiek, który mógł przyjąć jej z pomocą, to znaczy Buffalo Bill, nie wiedział zapewne o jej sytuacji i był daleko.

W oczach dziewczyny zabłysły łzy...

Pastor widząc łzy dziewczyny zaczął coś podejrzewać, ale stanowczy głos Sandowa nie pozwolił mu na żadne refleksje. Zbliżył się powoli i stanął niezdecydowany.

Nagle drzwi do pokoju otworzyły się powoli...

Sandow był zwrócony tyłem do drzwi, nie zwrócił nawet uwagi na ich lekkie skrzyknięcie. Berta natomiast miała twarz zwróconą w kierunku drzwi i w oczach jej błysnęła radość, gdy ujrzała Buffalo Billa i Texas Jacka na progu.

Stary pastor ujrzał również wywiadowców i otworzył szeroko oczy w zdumieniu. Sandow, zrozumiałwszy, że ktoś wszedł do pokoju, odwrócił się gwałtownie i stanął oko w oko z wywiadowcami.

Nie zdążył jednak wykonać żadnego ruchu, gdy stalowe ramiona Buffalo Billa chwyciły go w pól.

Bandyta nadludzkim wysiłkiem zdołał wyrwać się z objęć wywiadowcy i runął na niego z furją...

Niezwykłej treści najcenniejsze i najciekawsze książki za bezcen!!!



- „TANIA KUCHNIA“ — praktyczne rady i wskazówki, jak tanio i smacznie gotować zl. 1.—
- „SOKI, KONFITURY I NAPOJE CHŁODZĄCE“ — Maria Hartmanowa, najlepsze i najsmaczniejsze przygotowanie marmolad, konfitur, soków itd. zl. 1.25
- „WINA, OCTY, MIODY, PIWA I LIKIERY“ — Inż. Maricki, jak wyrabiać domowym sposobem z ilustracjami i objaśnieniami. zl. 1.25
- „NASZ WETERYNARZ“ — DR. H. SZMIDT. Uczy hodowli, rozpoznania, zapobiegania, leczenia wszelkich chorób: koni, owiec, świń, kóz, psów, kotów i wszelkiego drobiu. 100 rycin zl. 1.75
- JAK ZOSTAĆ ATLETĄ. Samouczek z ilustr. zl. 1.25
- „IDEALNY ŚRODEK ZAPOBIEGANIA CIAŻY“. Dr. W. Ostrowski, metoda, która dokonała przewrotu zl. 1.75
- „SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH“ zl. 1.—
- „GRA W SZACHY“ — popularny wykład. zl. 1.—
- „FABRYKANT DOMOWY“ — Inż. Józef Lewinson. Cenna książka dla wszystkich. Droga do niezależnej egzystencji. Przepisy, rady i wskazówki, którymi posługiwać się może każdy, bez nakładu kosztów i czasu. Przy pomocy tej książki dojść można do bogactwa. zl. 2.—
- „SENNIK EGIPSKI“. Tłumaczenie snów i zjaw. zl. 1.—
- „SPOWIEDŹ“ — Szyllera-Szkołnijka. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Szereg ciekawych obserwacji i wniosków. Jak zachowywać się w życiu, kiedy uniknąć zmartwień i chorób. Książka ta — to droga do szczęścia. zl. 2.—

UWAGA: Zamówienia wykonywa się od zł. 4.— wzwyż. Do zamówienia ponad zł. 5.— dodajemy niezwykle cenne premieniespodzianki. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, WARSZAWA, Pl. Napoleona, skryt. pocz. 802 B. B.

nia i po chwili wahania weszła wraz z porywaczem do wnętrza budynku. Oboje znaleźli się w sali, w której bandyta przyjął przedtem Buffalo Billa i Texas Jacka.

Po chwili zjawił się stary pastor, który nie wiedział, czego chcą od niego o tak wczesnej porze. Sandow wyjaśnił mu pokrótce że chce zawrzeć małżeństwo, nie wspominając mu oczywiście ani słowa o tym, że porwał narzeczoną.

Stary kapłan miał tak wielkie zaufanie do młodzieńca, że nie przypuszczał ani na chwilę, że Sandow go oszukuje. Wszedł spokojnie do pokoju, w którym siedziała dziewczyna i powitał ją z uśmiechem. Widział, że Berta jest blada i nieswoja, ale przypisywał to raczej ważności chwili.

— Czego pan chce ode mnie? — zapytała Berta Sandowa.

— Pani wie dobrze! — rzekł stanowczo bandyta. — Pragnę panią poślubić. Wszystko jest już przygotowane. —

— Nigdy się na to nie zgodzę!... —

— Poślubię więc panią mimo jej woli! — Ceremonia zaślubin odbędzie się natychmiast. —

Obydwaj mężczyźni zwarli się w zażartej walce, przewracając meble i krążąc po całym pokoju.

Berta Hallam, Texas Jack i stary pastor schronili się pod ściany i z zapartym tchem przypatrywali się straszliwym zapasom dwóch siłaczy. Obaj przeciwnicy byli potężnie zbudowani i posiadali równe siły, walka pozostała więc nierozstrzygnięta.

Sandow był doskonałym zapaśnikiem, a ponieważ żaden z przeciwników nie używał broni, wynik zapasów zależał od siły i zręczności każdego z nich.

Jeździec z Siskiyou walczył jak szatan, Jego ruchy były pewne i lekkie, a ciosy miały rozmach młota kowalskiego. Buffalo Bill w niczym jednak nie ustępował swemu przeciwnikowi. Zaprawiony do walki z Indianami, nie obawiał się żadnych podstępów i zręcznie unikał ciosów napastnika.

W rozległej sali słychać było ciężki oddech walczących i odgłosy potężnych ciosów.

W pewnej chwili bandycie udało się schwytać Buffalo Billa w pól i powalić na ziemię. Coby nie pozwolił jednak Szalonemu Jeźdźcowi wyzyskać przez wagi i pociągnął go wraz z sobą na ziemię.

Przeciwnicy zwarli się teraz na ziemi. Szczęście w walce było zmienne i to jeden, to drugi miał przewagę.

Po kilku minutach walki Billowi udało się wyrwać z rąk przeciwnika i powstać. Sandow jednym skokiem znalazł się znów naprzeciw Króla Granicy i walka rozpoczęła się na nowo. Tym razem przewaga wywiadowcy była wyraźna. Bandyta był wprawdzie tak samo silny jak Buffalo Bill, ale nie posiadał żelaznej wytrwałości i odporności na ciosy jaką cechowała Coodyego.

Wywiadowca zauważył, że jego przeciwnik słabnie. zucił się więc ze zdwojoną energią do ataku i spadł na Szalonego Jeźdźca jak lawina. Sandow stracił orientację pod gradem ciosów Buffalo Billa i w pewnej chwili wycofał się pod ścianę, aby nabrać sił do odparcia ataku.

Ale Buffalo Bill nie pozwolił mu wytchnąć. Jednym skokiem znalazł się znów przy przeciwniku i chwycił go wpół. Potężne ramiona Codyego podniosły Sandowa do góry, a w chwilę potem bandyta runął na ziemię.

Usiłował powstać, ale potężny cios Buffalo Billa powalił go powtórnie. Sandow stracił przytomność

Po zwycięstwie

Sandow, Szalony Jeździec z Siskiyou, został skępowany i umieszczony pod jedną ze ścian. W oczach jego malowała się zupełna rezygnacja. Wiedział, że przegrał walkę i z odwagą przyjął swój los. Wiedział, że czeka go więzienie.

— Nie mogłem nawet wziąć udziału w walce... — mruczał tymczasem pod nosem Texas Jack. — Nie wiem jednak, czy pokonałbym tego draba, tak jak Cody... —

Buffalo Bill uspokoił tymczasem pastora, który był nawpół przytomny z przerażenia. Rozpacz starca nie miała granic, gdy dowiedział się, że jego gospodarz i dobroczyńca jest bandytą.

— Nigdy bym nie przypuszczał... — powtarzał bez końca. — Dla mnie był zawsze bardzo dobry. To najpocześniejszy z ludzi. Uratował mi życie... —

Berta Hallam była wciąż jeszcze błąda z wrażenia i dopiero po godzinie przyszła nieco do siebie i opowiedziała wywiadowcę o swoich przeżyciach.

★

Buffalo Bill i Texas Jack przeszukali dokładnie rancho, z którego uciekli wszyscy służący. Dom pełny był łupów które zebrał Sandow w czasie swych licznych wypraw bandyckich. Wywiadowcy znaleźli wiele worków z pieniędzmi i kosztowno-

ściami, które Sandow zdobył podczas swych wypraw.

Sandow został odstawiony do Pecos Vallej i tam osądzony. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że nie był on winny zabójstwa kasjera banku, który rzeczywiście popełnił defraudację i popełnił samobójstwo. Bandyta został mimo to skazany na więzienie, gdyż udowodniono mu udział w wielu napadach rabunkowych.

W rok później został on zwolniony z więzienia i pierwszą osobą, jaką zobaczył przed bramą był... Buffalo Bill.

Sandow spojrział na wywiadowcę ponuro i bez słowa odwrócił się do niego plecami, ale Cody nie zraził się i zbliżywszy się do niego położył mu rękę na ramieniu. Bandyta drgnął i odwrócił się gwałtownie.

— Sandow, — rzekł Buffalo Bill — byliśmy wrogami, ale chciałbym, żebyśmy odtąd żyli w zgodzie... —

— To niemożliwe. Jestem bandytą, a pan wywiadowcą. —

— Dam ci możliwość powrotu do uczciwego życia. — rzekł Cody. — Mam dla ciebie również pozdrowienia od Miss Hallam... —

Sandow podniósł na wywiadowcę wzrok i rzekł spokojnie:

— Wątpię czy Miss Hallam zechce mnie znać... —

— Owszem. — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Gotowa ci jest nawet wszystko wybaczyć... —

Zakończenie

Rileyowie pozostali w Texas i niebawem dorobili się pokaźnego majątku. Pewnej nocy, na rancho ich napadła jakaś uzbrojona banda, która zasypała domowników strzałami i usiłowała wtrgnąć do wnętrza domu.

Jamie i Danny walczyli jak lwy, ale bandyci mieli przewagę. Nagle przed ranchem ukazał się jakiś jeździec, który zasypał bandytów strzałami i po chwili zmusił ich do ucieczki. Zdołał on schwytać herszta bandy, którym okazał się Czerwony Bill.

Tajemniczym jeźdźcem okazał się Sandow, który po bohatersku walczył w obronie mieszkańców rancho.

Czerwony Bill stanął przed sądem. Udowodniono mu, że napadł on na dylizans. Dotąd byli wszyscy przekonani, że napady na dylizanse były dziełem Sandowa.

W kilka dni później Sandow, Szalony Jeździec z Siskiyou, oświadczył się raz jeszcze o rękę Berty Hallam i... został przyjęty. Buffalo Bill i Texas Jack byli świadkami zaślubin.

K O N I E C.

Następny **Nr. 25 Buffalo Billa**, który ukaże się w czwartek dnia 28-go lipca zawierać będzie przygodę p. t.

„Centaur z Dzikiego Kanionu“

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, **W. F. Cody'ego**, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem **Króla Granicy** lub **Króla Prerii**.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców **Buffalo Billa** i jego dwóch dzielnych towarzyszy, **Billa Hickocka**, dla swej porywczosci i niepohamowanego temperamentu zwanego **Dzikim Billem**, oraz **Nicka Whartona**, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI | 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 15. BIAŁY WÓDZ |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 16. UPIÓR PRERII |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE |
| 5. FORT NA GRANICY. | 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. |
| 6. TAJEMNICZY WAWÓZ | 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. |
| 7. MŚCIELE Z ARIZONY. | 20. PŁONACA PRERIA. |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA. | 21. MIASTO W DŻUNGLI |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA | 22. BANDYCI Z „Czarnej Otchłani“. |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 23. KRÓL SZULERÓW. |
| 11. STRZEICY Z GÓR | |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | |

Czytajcie **PRZYGODY** Czytajcie
BUFFALO BILLA

Cena

10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

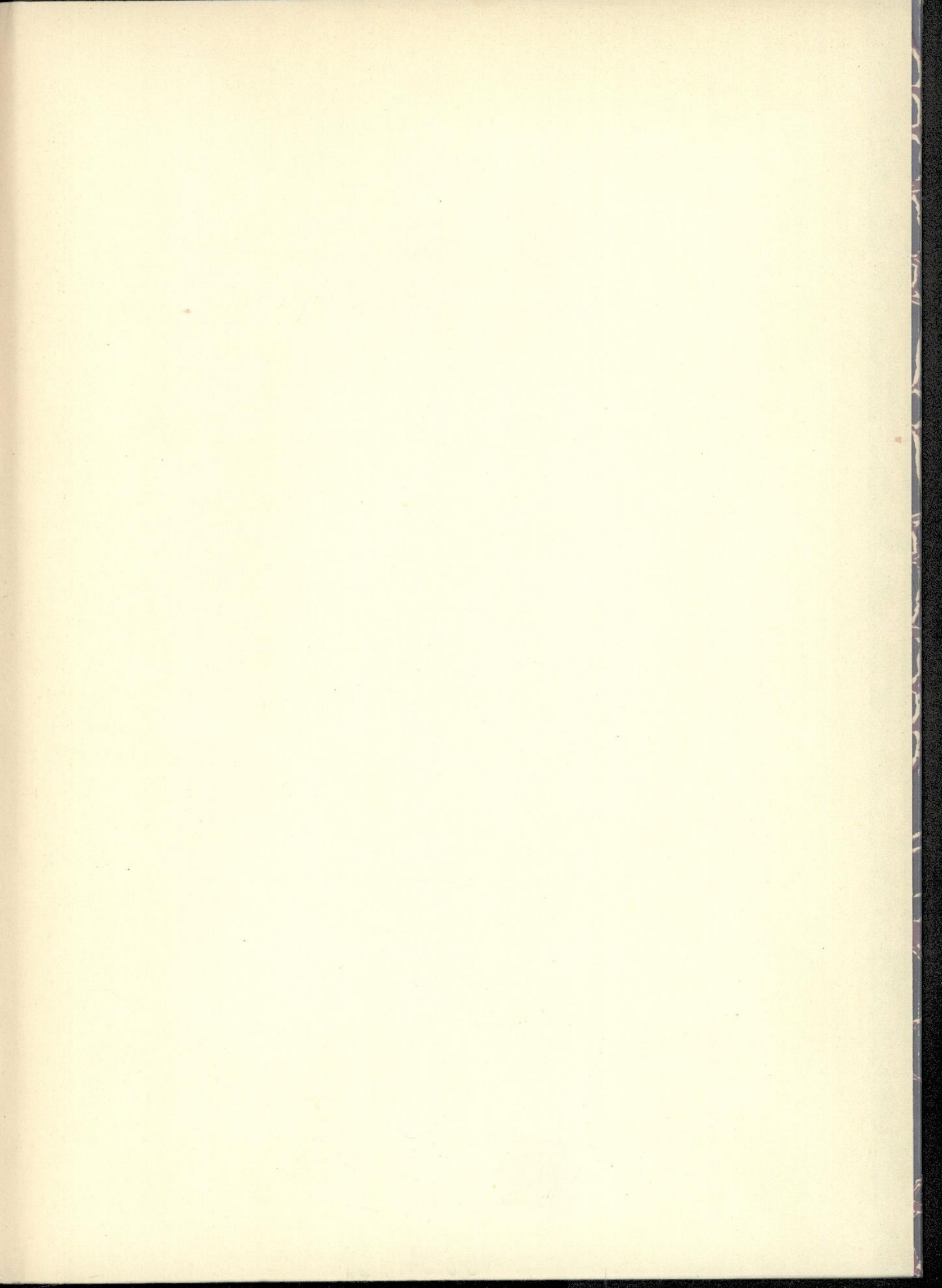
Wydawca: Wydawnictwo „Republika”. Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.

6836/32



CHAPTER I

THE HISTORY OF THE

REIGN OF

CHARLES THE FIRST

BY

JOHN BURNET

OF

SCOTLAND

IN

SEVEN VOLUMES

VOLUME I

1679

LONDON

Printed by J. Sturges, in Strand

1725

Price 10s

By the Booksellers

in London and the

Provinces

1725

Biblioteka Narodowa
Warszawa

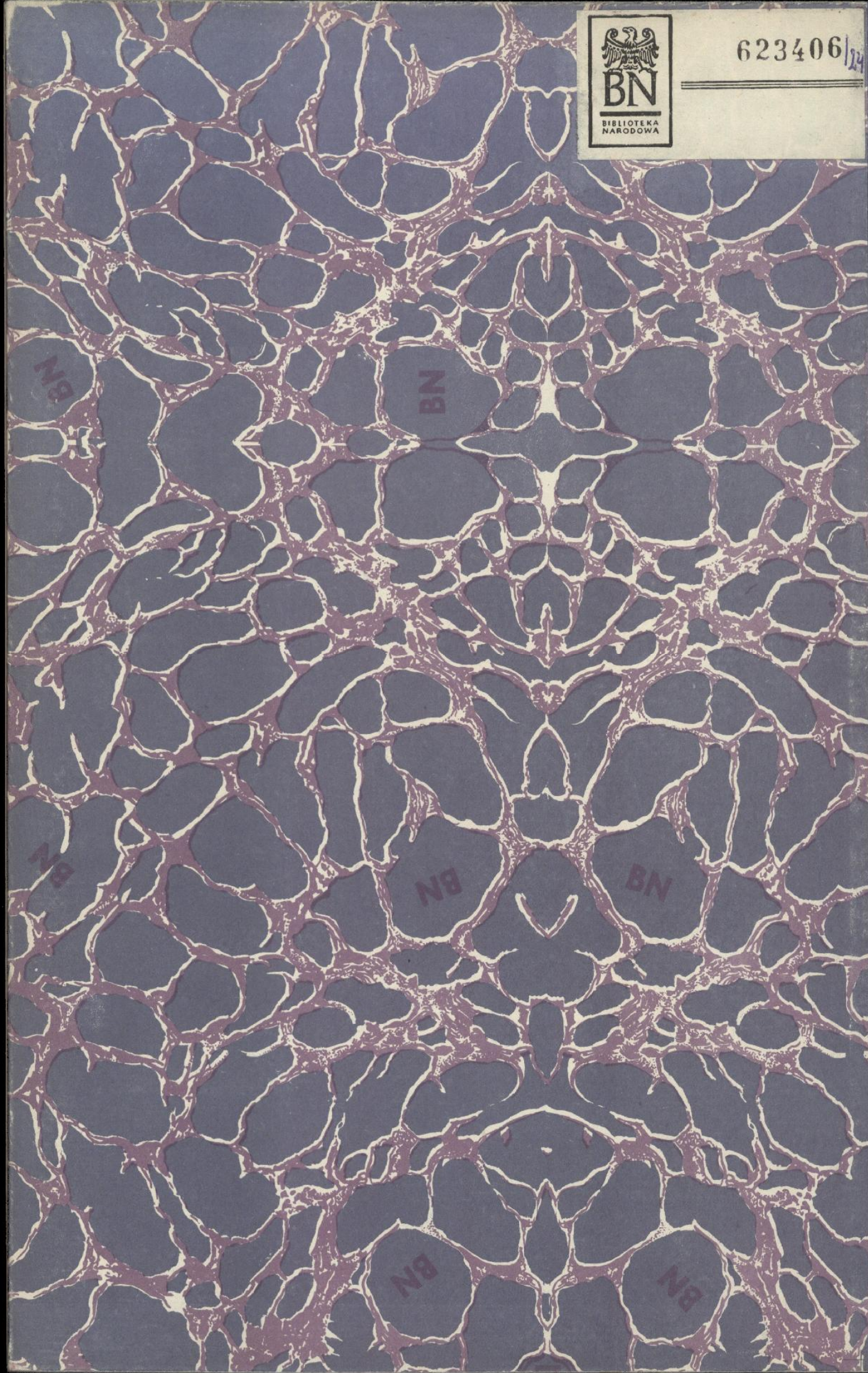


30001023453287





623406/24



BN

BN

BN

BN

BN